Białystok
9-10 IV. 1960 r.
Nr 86 (2696) Nakład 70:59
Cena: 70 groszy

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

* * *

Ten numer radzimy zacząć czytać od strony 10-ej. Kto już widział białostockie przedstawienie „Jadzi wdowy" z zapartym tchem przeczyta polemikę Tuwima z recenzentami na temat prapremiery tej sztuki. Kto nie widział „Jadzi" po tej lekturze zechce na pewno przedstawienie zobaczyć.

Maszyna do wykrywania kłamstw — to nie kłamstwo a rzeczywistość. Jeśli chcecie się o tym przekonać, zajrzyjcie na stronę IX.

W Kuziach zwyciężył rozsądek i założono spółdzielnię zdrowia. Pisze o tym Leszek Kożuszko, który tam był i wiele widział, i wiele słyszał.

O prawdzie i mitach na temat jaćwieskości Drohiczyna pisze dziś na str. 5 mgr Tomasz Plackowski.

Wreszcie na str. 3 Stanisław Świerad zabiera głos na temat techniki powiatowej i perspektyw drobnej wytwórczości.

Poza tym w numerze „Zorany ugór", „Mściciel", ciekawa strona dwunasta!

Wizyta premiera Chruszczowa we Francji była przez długi czas przedmiotem ogromnego zainteresowania całej prasy światowej. Nieoficjalne wiadomości o tym wielkim wydarzeniu znajdziecie na str. 3.

Mirnyj — to nowopowstałe miasto w ZSRR. Jest ono środkiem wydobycia diamentów. Fotoreportaż z tego miasta zamieszczamy na str. 6. Te bryły to nie diamenty, a... zamarznięte mleko, które w Mirnym dostarcza się w tej postaci do sklepów.

Julian Tuwim „JADZIA WDOWA"

Zdjęcie u góry przedstawia scenę z białostockiego przedstawienia „Jadzi wdowy" w reżyserii Zbigniewa Sawana. Na zdjęciu widzimy Danutę Szumowicz (Jadzia) i Bronisława Kassowskiego (Feliks).

Niżej karta tytułowa numeru „Wiadomości literackich" z 1937 roku, w którym wydrukowano odpowiedź Juliana Tuwima na napaści wielu recenzentów przedwojennej prasy. Ten polemiczny rarytas przypominamy Czytelnikom własnie w związku z wystawieniem „Jadzi" w Białymstoku. Warto przekonać się jak zaatakowano dzieło Tuwima i jakich argumentów użyli recenzenci.

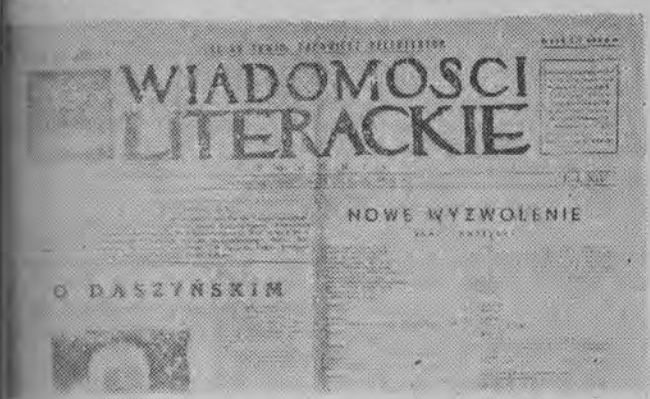

WIADOMOSCI LITERACKIE

NOWE WYZWOLENIE

O DASZYŃSKIM

Bronisława Ostrowska

NA GAŁĄZCE...

Na gałązce pod listkami
Szary ptaszek się kołysze
I radośnie strzyże ciszę
Błękitnymi nożyczkami.

Strzyże wszystkie moje smutki
Metalicznym, dźwięcznym zgrzytem —
Pod listkami i błękitem
Ptaszek szary i malutki.

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"

STARE I NOWE FOT. W. MONKIEWICZ BIAŁYSTOK

* * *

Do wszystkich miłych uczestników naszego konkursu fotograficznego mamy prośbę o nadsyłanie zdjęć o tematyce wiosennej. Więcej słońca! Przypominamy też, że tematyka, naszego konkursu jest szeroka. Tymczasem otrzymujemy najczęściej krajobrazy. Chętnie widzimy też nadsyłane na konkurs scenki rodzajowe, ciekawostki. Prosimy też o przestrzeganie formatu 13x18. Mniejsze odbitki, niestety, nie nadają się do reprodukcji.

* * *

WIADOMOŚCI

Ze świata

Oświadczenie ZSRR na konferencji rozbrojeniowej

GENEWA (PAP) 8. 4.

Na piątkowym posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego 10 Państw delegacja Związku Radzieckiego złożyła oświadczenie, w którym stwierdza, że delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego doszły do wniosku, że aby pchnąć naprzód pracę Komitetu i zbliżyć go do celu określonego w rezolucji Zgromadzenia Ogólnego NZ z 20 listopada 1959 roku, trzeba przystąpić do sformułowania głównych zasad powszechnego i całkowitego rozbrojenia, w oparciu o które należałoby opracować układ o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu.

Nowa fala terroru w Afryce Południowej

LONDYN (PAP) 8. 4.

W piątek ogłoszono delegalizację dwóch największych organizacji rdzennej ludności — Krajowego Kongresu Afrykańskiego i Kongresu Panafrykańskiego.

W piątek nad ranem policja przeprowadziła w wielu ośrodkach obławy dokonując masowych aresztowań. W okręgu Witwatersrand zatrzymano ponad 50 osób. Podobne obławy odbyły się w Johannesburgu, Capetown, Durbanie, Port Elizabeth i Pretorii. Liczba zatrzymanych nie jest dokładnie znana.

A. I. Mikojan przybył do Bagdadu

MOSKWA (PAP) 8. 4.

Korespondent agencji TASS donosi z Bagdadu, że w piątek przybył tam samolotem „IŁ-18" pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, **A. I. Mikojan** w celu otwarcia radzieckiej wystawy przemysłowej.

Wszystkie piątkowe dzienniki irackie zamieściły na czołowych miejscach pod wielkimi tytułami wiadomości o wizycie Mikojana oraz jego zdjęcie.

De Gaulle powrócił do Paryża

W piątek w godzinach przedpołudniowych de Gaulle wraz z towarzyszącymi mu osobami po trzydniowej oficjalnej wizycie w Wielkiej Brytanii powrócił do Paryża.

Odjeżdżającego prezydenta Francji żegnali premier Macmillan, minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd oraz inne osobistości.

Sensacyjna walka ze śmiercią

PARYŻ (PAP) 8. 4.

W paryskiej klinice w Saint Cloud przebywa mała 11-letnia dziewczynka Anne Marie, która po dwukrotnej śmierci jest obecnie rekonwalescentką.

Ten jedyny w swoim rodzaju wypadek rozpoczął się tydzień temu w czwartek 31 marca rano. Matka Anne-Marie wychodząc do szpitala, w którym pracuje jako pielęgniarka zostawiła swej córce tubkę pastylek przeciw soliterowi wyjaśniając jej, ile ma zażyć. Dziewczynka przez pomyłkę zażyła całą zawartość tubki.

W kilka minut później wystąpiły pierwsze objawy ostrego zatrucia: utrata wzroku, omdlenie, ledwie wyczuwalny puls. Lekarz zawezwany przez siostrę chorej przetransportował ją natychmiast do kliniki w Saint Cloud. Było już jednak za późno. W czasie transportu serce dziecka zatrzymało się, dziewczynka umarła. Była godzina 9.30 rano.

Gdy przywieziono zwłoki do kliniki, chirurdzy nie stracili ani sekundy czasu, rozcięli ubranie, otworzyli klatkę piersiową, obnażyli serce i zaczęli je ręką masować. Po 11 minutach, w czasie których serce nie biło i nie było krążenia krwi w organizmie, dały się wyczuć lekkie skurcze serca. Niestety, po 4 minutach znowu ustały. Wówczas zastrzyknięto dziecku dosercowo adrenalinę nie przerywając masażu serca. Po dramatycznej chwili oczekiwania serce znowu zaczęło bić.

Niebezpieczeństwo nie było jednak jeszcze zażegnane. Najwybitniejsi specjaliści paryscy zawiadomieni o wypadku orzekli, że dopiero po 6 godzinach od zażycia trucizny jej poziom we krwi osiąga swe maksimum. Wtedy dopiero skutki trucizny występują w całej pełni. Na nieszczęście nie ma skutecznego antidotum przeciw tej truciźnie. Lekarzom pozostała tylko jedyna możliwość: zastąpić całą krew chorej krwią z transfuzji.

Na apel szpitala zgłosiło się natychmiast 12 krwiodawców wśród nich ojciec małej Anne-Marie. Tegoż dnia po południu usunięto całkowicie zatrutą krew dziecka i zastąpiono ją świeżą.

W nocy ciężki krwotok z przewodu pokarmowego omal nie zakończył życia chorej, następnego ranka obrzęk tchawicy omal jej nie udusił. Były to jednak ostatnie przeszkody. Gra ze śmiercią została wygrana.

Obecnie Anne-Marie przechadza się już po korytarzach kliniki i z niecierpliwością czeka na chwilę, w której lekarze pozwolą jej wrócić do szkoły.

Wiosna w Chinach

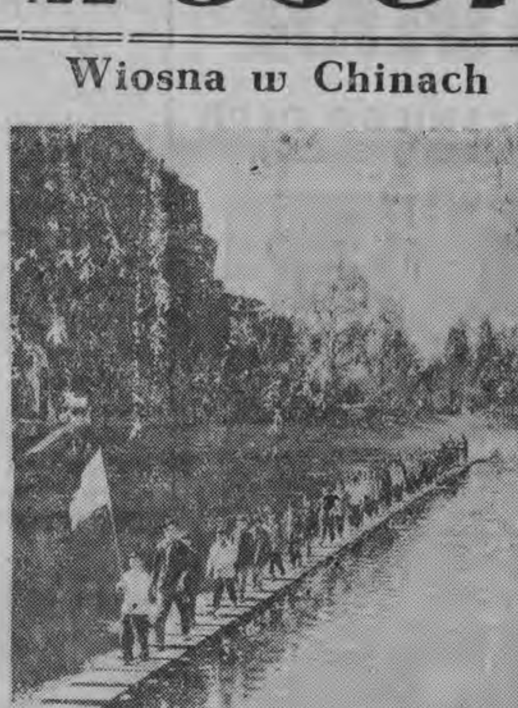

Malownicze położenie Kueilin w autonomicznym okręgu Kuangsi zachęca do wycieczek za miasto. NA ZDJĘCIU: wycieczka pionierów.

Fot. — CAF

Z kraju

Minister Lesz wyjechał na Węgry

WARSZAWA (PAP) 8. 4.

7 bm. wyjechał na Węgry, na zaproszenie ministra Handlu Wewnętrznego WRL, minister Handlu Wewnętrznego PRL M. Lesz.

Celem wizyty jest zapoznanie się z działalnością handlu na Węgrzech oraz przeprowadzenie rozmów na temat wymiany nadwyżek rynkowych między obu krajami.

Drugi polski reaktor atomowy

WARSZAWA (PAP) 8. 4.

W zakładzie inżynierii reaktorowej Instytutu Badań Jądrowych PAN w pełnym toku znajdują się prace nad projektem drugiego polskiego reaktora atomowego, który zbudowany zostanie własnymi, krajowymi siłami. Jak wiadomo funkcjonująca w Świerku „Ewa" sprowadzona była ze Związku Radzieckiego. Budowa nowego reaktora będzie jednym z głównych przedsięwzięć naszej atomistyki w najbliższym pięcioleciu.

Gwarancje na mieszkania?

WARSZAWA (PAP) 8. 4.

W resorcie gospodarki komunalnej opracowano projekt zarządzenia, na podstawie którego inwestor będzie wydawał ocenę jakości robót (od której jest uzależniona premia dla wykonawcy) nie przy odbiorze budynku, lecz przynajmniej po kilku miesiącach od chwili jego zamieszkania. W wypadku stwierdzenia usterek, pracownicy budownictwa będą musieli je natychmiast naprawić. Jednocześnie została podwyższona tzw. kaucja gwarancyjna wpłacana inwestorom przez wykonawców — do 2 proc. wartości całego budynku, która przepada w wypadku niewykonania w zaplanowanym terminie koniecznych napraw. A więc — coś w rodzaju gwarancji...

Rozprawa przeciwko sprawcy ohydnego mordu w Bydgoszczy — w trybie doraźnym

BYDGOSZCZ (PAP) 8. 4.

Śledztwo prowadzone przez organa MO przeciwko sprawcy ohydnego mordu dokonanego w Bydgoszczy na rodzeństwie: 18-letniej Gabrieli Triebler i jej 13-letnim bracie Pawle, zakończone zostanie w najbliższych dniach. W toku przesłuchiwań, aresztowany w kilka godzin po zbrodni 27-letni Tadeusz Rączka, który początkowo wypierał się dokonania potwornego zabójstwa połączonego z rabunkiem — obecnie przytłoczony dowodami winy, przyznał się do swej zbrodni opisując dokładnie jej przebieg.

Jak wynika z wyjaśnień Rączka przybył do Bydgoszczy krytycznego dnia z Krakowa i pod pozorem zamiaru nabycia pomnika nagrobkowego udał się do mieszkania Trieblerowej prowadzącej w Bydgoszczy zakład kamieniarski. Po przeprowadzeniu „wstępnych rozmów" Rączka miał dla ostatecznego sfinalizowania transakcji przyjść jeszcze wieczorem około godz. 21-szej. Przyszedł jednak dużo wcześniej, uzbrojony w znaleziony na ulicy łom żelazny. Łomem tym uderzył napierw znajdującą się w mieszkaniu chłopca, a potem jego siostrę. Ogłuszonym przez siebie ofiarom mordercą poderżnął następnie gardła nożem kuchennym. Po dokonaniu zbrodni, Rączka uciekł, zabierając ze sobą zrabowany łup w postaci futra, dwóch zegarków i aparatu fotograficznego. Z łupem tym przez pewien czas krążył po ulicach Bydgoszczy umykając przed napotykanymi na swej drodze patrolami MO. Aresztowany został w odległości paru kilometrów od miasta.

Rozprawa przeciwko zbrodniarzowi odbędzie się w trybie doraźnym przed Sądem Wojewódzkim w Bydgoszczy w końcu bm.

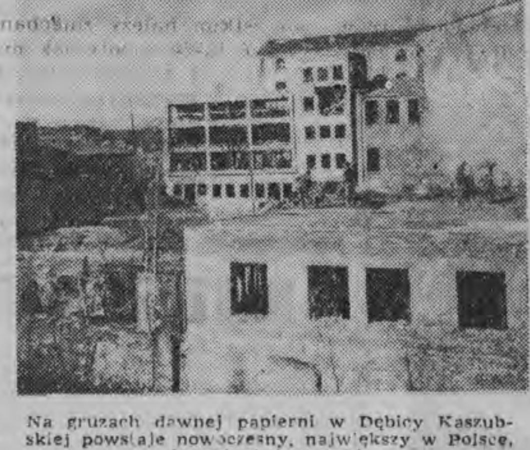

Na gruzach dawnej papierni w Dębicy Kaszubskiej powstaje nowoczesny, największy w Polsce, kombinat garbarski.
NA ZDJĘCIU: fragment budowy zakładu w Dębicy Kaszubskiej.

CAF — fot. Gonczarow

Z województwa

Przed Świętem Pracy

Załoga ZNTK w Łapach podjęła zobowiązania wartości około 150 tys. zł.

Cenne zobowiązania przed Świętem 1 Maja podjęła załoga Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach.

W ramach czynu robotnicy wykonają między innymi: stanowisko do impregnowania drzewa; ułożą 130 m sześc. dłużycy; założą wodociąg do umywalni w wydziale wagonowym, techniczno-obsługowym i narzędziowni; wykonają regały z rurek na materiały; zbudują dwa zasieki na odpadki; postawią szopę przy odlewni dla oczyszczania odlewów; z terenu zakładów wywiozą około 220 m sześc. gruzu, żwiru i ziemi. Dział elektryczny wykona antenę do telewizora zakupionego przez radę zakładową. Większość tych prac zostanie wykonana do dnia 24 ... **Wartość zobowiązań wyniesie około 150 ... zł.** (zp)

POWIATOWY KOMITET OBCHODU 1 MAJA POWSTAŁ W GRAJEWIE...

Obecnie powoływane są powiatowe komitety obchodu Święta 1 Maja. W Grajewie przewodniczącym komitetu został Krystian **Kowalski**, I sekretarz KP PZPR.

Mieszkańcy miast i wsi grajewskich ... czą Święto Pracy czynem społecznym. Prowadzone będą prace przy zalesianiu nieużytków i zadrzewianiu dróg. W dniach poprzedzających święto odbędą się uroczyste zebrania we wszystkich gromadach i zakładach pracy. Szczególnie uroczyście obchodzony będzie 1 Maja w Grajewie, gdzie nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej na bloku ... przy ul. Białostockiej, w miejscu pomordowania przez hitlerowców działaczy lewicowych. (mar)

...I W WYSOKIEM-MAZOWIECKIEM

Również i w Wysokiem-Mazowieckiem powołano Komitet Obchodu 1 Maja oraz wyłoniono komisje: organizacyjną i propagandowa.

Zobowiązania na cześć 1 Maja podjęli pracownicy Szpitala Powiatowego, PZGS, Komendy Powiatowej MO i innych. Młodzież powiatu, zrzeszona w ZMW i zespołach przysposobienia rolniczego zasadzi około ... sztuk topoli. (ag)

SPORT

Stępień i Jankowski pierwszymi mistrzami 5 rekordów Polski juniorów

W piątek rozpoczęły się w Białymstoku XIV indywidualne mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów, które zgromadziły na starcie 112 startów.

W kategorii koguciej tytuł mistrza Polski zdobył Stępień (Górnik Wałbrzych), uzyskując w trójboju olimpijskim 262,5 kg (87,5, 85, 110); w kategorii piórkowej tytuł mistrzowski przypadł w udziale Jankowskiemu (Legia) — 323 kg (97,5, 102,5, ...). Bardzo dobrze spisał się w kat. piórkowej ... Zachara (Gwardia Łódź), który ustanowił 4 rekordy Polski juniorów. 5-ty rekord Polski juniorów ustanowił w kat. koguciej Trembicki (Ostrowianka Ostrów Maz.). Szczegóły podamy w poniedziałkowym numerze „Gazety". (ko)

POGODA

SOBOTA — Zachmurzenie niewielkie stopniowo wzrastające. Temperatura do plus 8 stopni. Wiatry dość silne wschodnie.

NIEDZIELA — Chmurno z przejaśnieniami. W nocy i nad ranem drobne opady deszczu. ...

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

JESZCZE O WIZYCIE CHRUSZCZOWA WE FRANCJI

Minął już tydzień od zakończenia wizyty premiera Chruszczowa we Francji, a prasa całego świata wciąż jeszcze zamieszcza komentarze i artykuły na ten temat. Spróbujmy i my podsumować krótko wyniki tej doniosłej wizyty.

Rozmowy francusko-radzieckie przyniosły widoczne rezultaty dla poprawy stosunków między obydwoma krajami. Znalazło to wyraz w podpisaniu umowy handlowej i kulturalnej. A serdeczne przyjęcie zgotowane premierowi radzieckiemu przez miliony Francuzów świadczy o gorącej sympatii narodu francuskiego do narodu radzieckiego.

Wizyta premiera Chruszczowa we Francji miała miejsce na kilka zaledwie tygodni przed konferencją na najwyższym szczeblu. Rozmowy Chruszczow — de Gaulle zamknęły niejako serię dwustronnych konsultacji premiera ZSRR z szefami mocarstw zachodnich.

Nie ulega wątpliwości, że pobyt premiera Chruszczowa we Francji wywrze pozytywny wpływ na przebieg konferencji na szczycie. Już sam fakt wzajemnego poznania się Chruszczowa z de Gaulle'em ma duże znaczenie. A przecież obaj politycy dokonali także wymiany poglądów na różne tematy, które będą omawiane w maju w Paryżu. Taką wstępną wymianę zdań przeprowadził premier Chruszczow ze wszystkimi przyszłymi uczestnikami konferencji na szczycie. Dzięki temu dyskusja na tej konferencji będzie łatwiejsza. Odpadnie sprawa poznania stanowisk poszczególnych stron, szefowie rządów czterech mocarstw będą mogli od razu przystąpić do rzeczy.

O pozytywnym wpływie wizyty premiera Chruszczowa na przebieg konferencji na szczycie wnioskować można z wypowiedzi premiera radzieckiego na konferencji prasowej w Paryżu. Na pytanie, czy po zakończeniu wizyty we Francji premier Chruszczow zapatruje się z większym czy mniejszym optymizmem na perspektywy pomyślnego wyniku konferencji na najwyższym szczeblu, odpowiedź brzmiała: **„Jestem z natury optymistą. Byłem nim, zanim przyjechałem do Francji, a obecnie optymizm mój jeszcze bardziej się umocnił".**

KRÓLEWSKIE PRZYJĘCIE I ROZBIEŻNOŚCI

Sprawa przygotowań do konferencji na najwyższym szczeblu zajęła też sporo miejsca w rozmowach prezydenta de Gaulle'a z premierem Macmillanem. Rozmowy te toczyły się, jak wiadomo, w czasie trzydniowej wizyty gen. de Gaulle'a w Wielkiej Brytanii.

Obserwatorzy polityczni na całym świecie zastanawiali się nad pytaniem, czy królewskie przyjęcie zgotowane de Gaulle'owi będzie w stanie przesłonić fakt, że między Francją i Anglią nagromadziło się masę sprzeczności. Według poglądów strony angielskiej, sprzeczności te dotyczą przede wszystkim następujących spraw:

1. Oba państwa należą do przeciwstawnych ugrupowań gospodarczych. Francja wraz z NRF odgrywa czołową rolę we Wspólnym Rynku, zaś Anglia stoi na czele Strefy Wolnego Handlu. Przy czym W. Brytania uważa, że istnienie Wspólnego Rynku stanowi zagrożenie dla jej eksportu na rynki europejskie.

2. Paryż i Londyn różnią się w poglądach na sprawy niemieckie. W. Brytania jest skłonna bardziej od Francji doprowadzić do porozumienia ze Związkiem Radzieckim w sprawie Berlina i przeciwstawia się zakładaniu baz zachodnioniemieckich poza obszarem kontroli NATO.

3. W sprawach atomowych Anglia jest niezadowolona z tego, że Francja tworzy swój potencjał nuklearny, podczas gdy de Gaulle uważa to za sprawę pierwszorzędnej wagi dla międzynarodowego prestiżu Francji.

Nie może być mowy o tym, aby tak poważne sprzeczności mogły być rozwiązane w wyniku trzydniowego pobytu de Gaulle'a w Londynie. Rozbieżności te mogą być co najwyżej nieco złagodzone.

KOMU ZALEŻY NA PRZEDŁUŻANIU DYSKUSJI?

Minął trzeci tydzień obrad konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

Trzeba stwierdzić, że szczególnie ostatnio prace konferencji utknęły w miejscu. Bo oto delegacje zachodnie zaczynają wysuwać sugestie, że tylko ich plan może stanowić podstawę do rozbrojenia. Delegat Francji Moch posunął się nawet do stwierdzenia, że plan radziecki jest nie do przyjęcia dla Zachodu z tego względu, iż wysuwa się w nim na czoło sprawę rozbrojenia konwencjonalnego. A przecież nie kto inny jak Zachód zgłaszał zastrzeżenia do poprzednich propozycji radzieckich właśnie za to, że stawiały one na pierwszym miejscu rozbrojenie atomowe. Obecnie, kiedy Związek Radziecki wyszedł naprzeciw Zachodowi, delegaci zachodni znów chcą powrócić do dawnego stanowiska. Z tego widać wyraźnie, że państwom zachodnim zależy nie na opracowaniu podstaw całkowitego i powszechnego rozbrojenia, lecz na przedłużaniu dyskusji i odwlekaniu porozumienia.

OBERLAENDER W OPAŁACH

Ostatnie wydarzenia wskazują na to, że obecny boński minister do spraw przesiedleńców, dawny kat ze Lwowa — Theodor Oberlaender, znalazł się w srogich opałach.

Konferencja prasowa Zachodniej Agencji Prasowej dostarczyła nowych i niezbitych dowodów winy Oberlaendera za wymordowanie polskich intelektualistów we Lwowie. Dalsze dowody w tej sprawie przyniosła podobna konferencja prasowa zorganizowana w Moskwie.

Nacisk opinii publicznej sprawił, że adenauerowska partia CDU zastanawia się ostatnio, co zrobić ze swoim ministrem. Wydaje się, że wcześniejsze czy późniejsze odejście Oberlaendera z rządu jest przesądzone. Adenauer chce tylko zrobić to w takiej formie, aby zachować twarz. Oburzać jednak musi fakt, że w NRF nikt, poza Związkiem Ofiar Faszyzmu, nie domaga się aresztowania i postawienia przed sądem człowieka, któremu udowodniono bezpośredni udział w zbrodniach w czasie ostatniej wojny.

WYDARZENIA W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

W Unii Południowo-Afrykańskiej nadal leje się krew. Terror władz wobec Murzynów, domagających się ludzkiego traktowania ich, nie ustaje lecz wzmaga się. Rząd zamierza wprowadzić ponownie znienawidzone paszporty dla Murzynów, które wycofano po wybuchu zamieszek.

Wszystko wskazuje na to, że rząd południowo-afrykański nie zważając na protesty Rady Bezpieczeństwa oraz opinii publicznej całego świata, chce siłą zmusić murzyńską większość do uległości. Ten upór władz Unii Południowo-Afrykańskiej może tylko przyspieszyć koniec rasistowskich rządów w tym kraju.

W. ZGIET

TECHNIKA POWIATOWA

ST. ŚWIERAD

Na Białostocczyźnie nie mamy zbyt dużo wielkich zakładów przemysłowych. Kilka fabryk włókienniczych, metalowych, tartaków. I to byłoby chyba wszystko. Poza Zambrowem i Hajnówką, nasze miasta powiatowe prawie zupełnie pozbawione są zakładów tak zwanego przemysłu kluczowego.

Za to nie ma takiego miasta w naszym województwie, w którym nie byłoby jakiegoś małego zakładu produkcyjnego: rzemieślniczego, spółdzielczego lub należącego do przemysłu terenowego. W większości są to przeważnie bardzo prymitywne, w małym stopniu zmechanizowane zakłady.

Nie jest żadną tajemnicą, że od pewnego czasu drobna wytwórczość nie wytrzymuje konkurencji z zakładami przemysłu kluczowego. Dlaczego? Przyczyn można znaleźć wiele. Jedną z nich jest fakt, że rzemieślnicy, spółdzielczość pracy i przemysł terenowy, produkują za drogo. A dlaczego produkują drożej aniżeli przemysł kluczowy?

1.

Zakład Pasmanteryjny powstał trzy lata temu w Grajewie. Obecnie zatrudnia około 100 osób. Posiada 446 maszyn plecionkarskich. Podstawową produkcję stanowią w tej chwili sznurowadła. W najbliższym czasie zostanie uruchomiona tkalnia, która otrzymać ma krosna produkcji szwajcarskiej.

Maszyny plecionkarskie, które ma grajewska „Pasmanteria" nie są nowe. Pochodzą z różnych zakładów, niektóre z nich już dobrze się wysłużyły. Jednak po kapitalnym remoncie mogą jeszcze pracować kilka a może nawet kilkadziesiąt lat. Oczywiście, pod jednym warunkiem — jeśli będą miały odpowiednią opiekę. To zrozumiałe.

— Widzi pan — mówi majster Edward Łabanowski — w takim zakładzie jak nasz szczególnie potrzebny jest postęp techniczny. Przede wszystkim dużo do powiedzenia mają racjonalizatorzy. Sam, kiedy pracowałem w Białymstoku, zajmowałem się wynalazczością. Zgłosiłem kilkanaście usprawnień. Ale tutaj, w Grajewie...

— Nie rozumiem pana. Czyż w Grajewie są inni ludzie aniżeli w Białymstoku?

— Załoga naszych zakładów jest jeszcze „surowa". Robotnica nie zwraca większej uwagi na to, czy wszystko w jej maszynie jest w porządku, interesuje ją tylko to, aby wyprodukować jak najwięcej sznurowadeł i dobrze zarobić. Zresztą i my więcej od nich nie żądamy. Za rok, dwa, wtedy dopiero będzie można myśleć o postępie technicznym. A teraz...

2

Przy ulicy Dwornej w Grajewie mieści się Spółdzielnia Pracy Stolarzy. Zakład ten wyrabia meble mieszkaniowe i biurowe. Toaletki, szafy, biurka. Obecnie nie ma większych trudności ze zbytem. Zwłaszcza toaletki „idą jak woda".

Nie można powiedzieć, aby produkowane w Grajewie meble czymś wyróżniały się od innych. Staroświeckie kształty, ciężkie, bez przesady, nic ciekawego. A jednak kupują je nie tylko w Białymstoku. Również w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu. Z tej prostej przyczyny, że w sklepach brak ładniejszych. Dzisiaj. Ale już jutro?

— Zdajemy sobie sprawę z tego — mówi prezes Romuald Grochowski — że przyszłość należy do mebli nowoczesnych. Zresztą pierwsze oznaki widać już w sklepach. I my nie chcemy, abyśmy kiedyś musieli „wylecieć" z rynku. Dlatego jeszcze w tym roku zamierzamy przystąpić do produkcji nowoczesnych mebli. Ostatnio byłem w Centralnym Biurze Projektów Mebli w Warszawie. Przywiozłem stamtąd dwa ciekawe projekty — biblioteczki i szafy ubraniowej. Gdzieś w trzecim kwartale chcemy już rozpocząć ich produkcję, może nawet i wcześniej, o ile szybko nam zatwierdzą ceny.

Spółdzielnia Pracy Stolarzy nie zamierza poprzestać na tych dwóch „nowalijkach". Jeszcze w tym i przyszłym roku chce nastawić się wyłącznie na produkcję nowoczesnych, modnych i tańszych mebli. Zarząd spółdzielni zdaje sobie sprawę z tego, że to nie przyjdzie łatwo.

Trzeba bowiem wiedzieć, że zakład grajewski jest bardzo prymitywny i przestarzały. Przede wszystkim nie posiada dostatecznej ilości maszyn i urządzeń. Koniecznie należałoby zakupić na przykład szlifierkę oraz prasę hydrauliczną. Obecnie nakleja się ręcznie fornir, co ujemnie odbija się na jakości mebli.

— Równocześnie z unowocześnianiem samych mebli — mówi prezes Grochowski — musimy także unowocześnić nasz zakład.

Chyba z tym stwierdzeniem trzeba się zgodzić.

3

Grajewscy szewcy mają wielkie zmartwienie. Otrzymują coraz mniej zamówień! Obecnie robią męskie pantofle. Depcze im jednak po piętach przemysł kluczowy. Podobne pantofle z „kluczu" są znacznie tańsze. Jak więc obronić się przed konkurentami?

Skądinąd wiadomo, iż w sklepach odczuwa się brak obuwia dziecięcego. Może przestawić się na produkcję takiego właśnie obuwia?

— Owszem — mówi kierownik Zakładu Szewskiego — mamy zamówienie na sandałki dziecięce. I będziemy je realizować. Ale przyznam się szczerze, że nasi pracownicy nie bardzo się do tego palą. Chodzi o to, że na sandałkach szewc zarobi dziennie tylko 20 zł. Więcej niż dwóch par nie zrobi. O, żebyśmy mieli maszynę, to wtedy opłacało by się wyrabiać sandałki. I moglibyśmy wówczas konkurować z przemysłem kluczowym.

Dodajmy od razu, że sandałki, wyrabiane w Grajewie kosztować będą 90 złotych. Podobne sandałki, produkowane w zakładach przemysłu kluczowego, kosztują zaledwie 55 złotych. Na które sandałki będzie większy popyt na rynku? Wydaje się, że jest to raczej pytanie retoryczne.

4

Nazwa niczego sobie. Trochę nawet tajemnicza. „Zakład M-6 w Grajewie". W takim Wrocławiu jest na przykład Zakład M-5, który słynie na cały świat z produkcji wspaniałych maszyn elektrycznych. Zakład M-6 w Grajewie wyrabia tylko szafy (żelazne), służące do przechowywania narzędzi i ubrań roboczych.

Przyznam się, że w hali produkcyjnej trudno wytrzymać kilka minut. Co za straszny hałas! Robotnicy ciężkimi młotkami nitują poszczególne części szaf. Niektórzy z nich mają osłabiony słuch.

— W innych zakładach od dawna już nie nitują takich szaf — mówi technik Jerzy Przychocki. — Nitowanie zostało zastąpione tak zwanym spawaniem punktowym. Wymaga ono mniejszego wysiłku oraz jest znacznie tańsze.

Dużo można i trzeba chyba usprawnić w Zakładzie M-6 w Grajewie. Przede wszystkim należy zmechanizować takie roboty jak malowanie szaf, cięcie blach (obecnie wykonuje się obie te prace ręcznie). Nie wymaga to większych nakładów finansowych. Do tej pory nikt w zakładzie nie zwracał na te sprawy większej uwagi.

5

Szczuczyńska Fabryka Mydła „Płomień" wyrabia obecnie 63-procentowe mydło do prania. Jeszcze w tym roku zamierza rozpocząć produkcję płatków mydlanych oraz mydła toaletowego. Zakupiła ona trzy potrzebne maszyny (trójwalcówkę, sztancę i pelotezę).

Maszyny sprowadzono do Szczuczyna i nie można ich montować. Dlaczego? A dlatego, że Zarząd Spółdzielni Inwalidów zwleka z uruchomieniem środków finansowych. Bez pieniążków ani rusz. Prawdopodobnie maszyny, zakupione za 60 tys. złotych jeszcze w tym roku nie będą wykorzystane do produkcji.

Również w szczuczyńskim zakładzie wiele operacji aż prosi się o usprawnienie i zmechanizowanie. Na przykład w tej chwili dwie robotnice zwykłymi nożami wykrawają z dużej tafli kilogramowe kostki mydła. A przecież można tutaj zastosować coś w rodzaju gilotyny. Trzeba tylko pomyśleć...

Albo transport wewnątrzzakładowy. Obecnie czterech robotników wyjmuje z form 20-kilogramowe tafle mydła i przenoszą je do następnej sali. Czyż spółdzielnię nie stać na to, aby zakupić przynajmniej jeden wózek? Sądzę, iż ten wydatek szybko by się zamortyzował.

No i chłodzenie mydła. W tej chwili „płynne" mydło wlewa się do form i tutaj się ono chłodzi. To naturalne chłodzenie odbija się później ujemnie na jakości mydła.

6

A więc znaleźliśmy odpowiedź na pytanie, postawione na wstępie artykułu. Fakt, że **drobna wytwórczość produkuje drożej aniżeli przemysł kluczowy, wypływa między innymi stąd, iż stroni ona od postępu technicznego.**

Cudów nie ma. Trzeba otwarcie powiedzieć — jeśli do wszystkich drobnych zakładów wytwórczych jak najszybciej nie dotrze postęp techniczny, zakłady te będą musiały skapitulować przed przemysłem kluczowym. Pierwsze oznaki tego mieliśmy już w ostatnich dwóch latach.

Powtórzmy jeszcze raz — postęp techniczny musi dotrzeć do wszystkich drobnych zakładów produkcyjnych. To już nie jest kwestia ambicji poszczególnych rzemieślników i spółdzielców. To jest k o n i e c z n o ś ć. W przeciwnym wypadku drobne zakłady zostaną wyparte z rynku przez wielkie zakłady przemysłowe.

Rozmawiamy z posłami

Nasz rozmówca, poseł Jan Kowal, jest wiceprzewodniczącym Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki oraz członkiem Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki. Tym razem więc wywiad nasz będzie dotyczył zagadnień kulturalno - oświatowych.

Dziennikarz — Ale na wstępie może kilka słów o tym, w jakim stopniu Sejm sprawuje funkcję kontrolną nad działalnością Rządu i organów administracji?

Poseł — W najbardziej roboczy sposób kontrolę tę spełniają komisje sejmowe poprzez omawianie na swych posiedzeniach działalności poszczególnych resortów. Nadto kontrolujemy też sposób realizacji uchwalanych przez Sejm ustaw.

Dziennikarz — Czy obywatel poseł może nam dać konkretne przykłady kontrolowania sposobu wykonania uchwalonych przez Sejm ustaw. Może Komisja Oświaty i Nauki zajmowała się tymi zagadnieniami?

Poseł — Niejednokrotnie. Między innymi komisja powołała podkomisję, która miała za zadanie zbadać w kilku województwach stan i potrzeby szkolnictwa podstawowego oraz realizację podejmowanych w tym zakresie ustaw. Ostatnio natomiast wyłoniona podkomisja interesowała się organizacją i realizowaniem wpływów na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Podkomisje, w wyniku czynności kontrolnych, wysuwają szereg wniosków, które w formie dezyderatów przekazywane są przez komisję.

Dziennikarz — Które z dezyderatów przyniosły konkretne zmiany w dziedzinie nauczania?

Poseł — Zabiegaliśmy o obniżkę godzin pracy nauczyciela w szkolnictwie podstawowym. Rezultat jest taki, że miast trzydziestu godzin tygodniowo, nauczyciele uczą teraz dwadzieścia sześć godzin. — Komisja domagała się też przyśpieszenia opracowania i wydania nowych programów nauczania w szkołach, programy te zostały wreszcie we wrześniu ubiegłego roku wydane.

Dziennikarz — W naszym województwie władze oświatowe mają sporo kłopotów ze sprawą powszechności nauczania. Czy to zagadnienie znalazło również swe odbicie w pracach komisji?

Poseł — Wprawdzie nowej ustawy w tej sprawie nie podjęto, jednak nasze dezyderaty zdopingowały Ministerstwo Oświaty do zaostrzenia pracy uświadamiającej, a w niektórych wypadkach egzekwowania sankcji karnych wobec rodziców zaniedbujących posyłanie dzieci do szkoły.

Wysunęliśmy już ponad sto dezyderatów, z tym, że dotyczą one nie tylko szkolnictwa podstawowego, komisja bowiem zajmuje się też szkolnictwem specjalnym, średnim, wyższym, instytutami naukowymi oraz działalnością PAN. W kwestii szkolnictwa podstawowego postulowaliśmy opracowanie ustawy o profilaktyce i rewalidacji dzieci upośledzonych, o powołaniu stałej komisji do koordynowania akcji profilaktycznej, rewalidacyjnej i opiekuńczej w stosunku do dzieci upośledzonych. Chodziło nam też o zapewnienie w budżecie centralnym Ministerstwa Oświaty kredytów na rozbudowę placówek dla realizacji powszechności nauczania tych dzieci. Ministerstwo podjęło więc już prace nad projektem ustawy o opiece nad dzieckiem, w której będą uwzględniane i kwestie opieki nad dzieckiem upośledzonym. Inne postulaty wysuwane w tej kwestii są też załatwiane pozytywnie.

Dziennikarz — Ponieważ obywatel poseł jest również członkiem Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki i przed rokiem uczestniczył w pracach kontrolnych tej komisji na terenie województwa białostockiego, chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki był rezultat tej wizyty?

Poseł — Interesowały nas szczególnie sprawy przeprowadzonej reorganizacji w oddziałach kultury powiatowych rad narodowych. To zagadnienie kontrolowaliśmy również na terenie innych województw. Ogólne spostrzeżenia pozwalały nam twierdzić, że nie we wszystkich powiatach wyszło to na dobre kulturze, gdyż niektóre prezydia powiatowych rad narodowych poszły zbyt daleko w tej reorganizacji. Nasze interwencje spowodowały powtórne zmiany w tej dziedzinie w wielu województwach.

Dziennikarz — Czy tylko tym sprawom poświęcona była wizyta posłów?

Poseł — Interesował nas też całokształt życia kulturalnego gromad i miast powiatowych.

Dziennikarz — Czy zdaniem obywatela posła marszruta wyznaczona przez naszych miejscowych organizatorów była trafnie dobrana?

Poseł — To co widzieliśmy, w pewnym sensie bardzo dodatnio przedstawiło zagadnienia kulturalne na Białostocczyźnie, chociaż ze swej praktyki wiem, że jest bardzo dużo słabych stron w tej sprawie. Wiele dziedzin życia kulturalnego wymaga dofinansowania, roztoczenia szerszej opieki. Ale tych braków nam nie pokazano.

Dziennikarz — Inaczej mówiąc niewowijanie prawdy w bawełnę wpłynęłoby chyba na bardziej dobitne przedstawienie potrzeb Białostocczyzny na forum Komisji Sejmowej przez działającą tu podkomisję?

Poseł — Niewątpliwie. Powodując przyjazd na Białostocczyznę podkomisji sejmowej, nam, działaczom wojewódzkim, zależało na tym, aby pokazać duże trudności w rozwijaniu życia kulturalnego naszych miast i wsi i tym samym znaleźć drogi wyjścia z tych trudności.

Dziennikarz — No trudno, może innym razem uda się nam potraktować mniej odświętnie przyjęcie sejmowej podkomisji kultury. Wracając jednak do ogólnych spraw — może obywatel poseł powie nam, jakie zagadnienia kulturalne najbardziej absorbują Sejmową Komisję Kultury i Sztuki?

Poseł — Dużo uwagi poświęcamy sprawom działalności kin, świetlic, bibliotek, rozwojowi radiofonii i telewizji, ruchowi amatorskiemu, zagadnieniom wydawniczym.

— Najbardziej godna poparcia będzie zawsze społeczna inicjatywa kulturalna. Taka inicjatywa jest najcenniejsza, bo daje pewność, że ta działalność kulturalna wynika zawsze z istotnych potrzeb społeczeństwa.

Rozmawiała

— B. KAMLEROWA

Nieoficjalnie

O WIZYCIE CHRUSZCZOWA WE FRANCJI

Znaleźli się ludzie, którzy z dokładnością co do minuty obliczyli, ile czasu na co poświęcił premier Chruszczow w czasie swego pobytu we Francji. I tak cała wizyta trwała 262 godziny. Uroczyste powitania zajęły 15 godz. 30 min., ceremonie prezentacji — 5 godz. 27 min., uroczyste przyjęcia — 28 godzin., rozmowy z prezydentem de Gaulle'em i innymi politykami francuskimi — 10 godz. 45 min., zwiedzanie miejsc historycznych i zakładów pracy — 27 godz. 45 min., przeloty samolotem i przejazdy samochodem — 45 godz. 26 min.

W ciągu 11 dni wizyty na sen, ubieranie się, odpoczynek, narady z najbliższymi współpracownikami itp. pozostało premierowi Chruszczowowi 129 godz. i 47 min., czyli przeciętnie po 11 godz. na każdą dobę.

*

Na spotkaniu z korpusem dyplomatycznym w Paryżu premier Chruszczow mówił m. in. o współistnieniu.

— **Sytuacja na świecie — powiedział premier radziecki — ukształtowała się w taki sposób, że istnieją obok siebie dwa ustroje. Wy nie lubicie komunizmu i mogę nawet to zrozumieć. Ale my nie lubimy kapitalizmu. Co mamy zrobić? Czy mamy się bić? Wygląda to trochę tak — mówił uśmiechając się Chruszczow — jak w małżeństwie, które się już nie kocha, ale które ze sobą żyje, bo wiąże je wiele wspólnych spraw, zwłaszcza dzieci. My wszyscy także mamy takie dzieci — naszą ziemię i to co na niej zbudował geniusz ludzki. Dlatego szukajmy porozumienia.**

*

Na przyjęciu w Stowarzyszeniu Prasy Dyplomatycznej Chruszczowowi zadano m. in. takie pytanie: **„Gdyby pan był dziennikarzem, jakie przede wszystkim pytanie zadałby pan panu Chruszczowowi"?** Odpowiedź brzmiała: **„...Zadałbym mu takie pytanie: panie Chruszczow, lub towarzyszu Chruszczow, dlaczego tak mało poświęcacie uwagi propagandzie idei komunizmu?**

Co odpowiedziałby Chruszczow? Odpowiedziałby tak: Czynię wszystko, co jest w mojej mocy, w celu propagowania idei komunizmu, lecz widocznie siły moje są niedostateczne i dlatego odczuwa pan niedosyt..."

*

Cały personel samolotu „Caravelle", którym premier Chruszczow podróżował po Francji, mówił po rosyjsku.

*

Przekazując w podarunku merowi miasta Bordeaux — Chaban — Delmasowi piękną strzelbę myśliwską, premier Chruszczow powiedział: **„Trzeba strzelać nie chybiając, ale tylko do zwierzyny".**

Przy okazji Francuzi dowiedzieli się, że premier radziecki jest doskonałym myśliwym i w ubiegłym roku upolował trzy niedźwiedzie i cztery dziki.

W RADZIECKICH SZKOŁACH-INTERNATACH

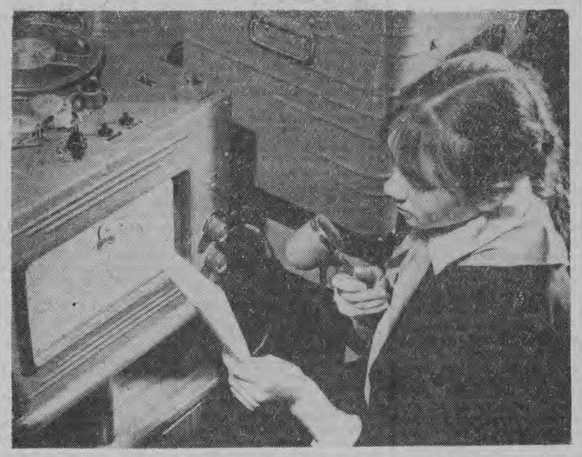

W radzieckich szkołach-internatach bardzo rozpowszechnione są radiowęzły, które nadają bogaty program. Oto spikerka takiego szkolnego radiowęzła w jednej ze szkół leningradzkich.

SERCEM PISANE...

Tak wydaje się ulubione wiersze — na pięknym bezdrzewnym papierze, z subtelnymi rysunkami. Mała książeczka oprawiona w płótno, którą można nosić przy sobie, sięgać do niej w każdej chwili, chłonąć urok poezji mądrych, pięknych słów.

W tym tomiku*) są i wiersze — Broniewskiego, Brechta, Mao-Tse-tunga, Majakowskiego, Isbacha, Mandaliana, Gałczyńskiego, Tuwima. Wiersze — w większości znane, lubiane, piękne. Ale wydaje się, że urok książeczki „Towarzysz Lenin", jej charakter „książki, do której się wraca" zawarty jest w dwóch zamieszczonych tu opowiadaniach: Konstantego Paustowskiego „Człowiek w wytartym płaszczu" i Lidii Seifuliny „Klechda chłopska o Leninie".

Chociaż — czy można mówić „opowiadania" o prozie, która jest relacją autentycznych faktów, autentycznych wydarzeń? Paustowski wspomina historię staruszka — dawnego carskiego pułkownika, którego Lenin uratował zwyczajnie i po prostu przed śmiercią głodową. Seifulina — zasłyszaną w zagubionej w głuszy wiejskiej chacie klechdę — baśń o tym, jak to „jeden akuratny człowiek, co to zgłębił wszystkie nauki, niewiadomego wy pojedynczych ludzi, marginesowe przecież z wiedzy o Leninie, z jego prac i osiągnięć, nasycone są czystą, piękną poezją. Pisane są bowiem sercem.

„Nie wątpię, że przyjdzie dzień, kiedy w Londynie, obok posągu Washingtona, stanie posąg Lenina" — czytamy w zamieszczonych w książeczce uwagach G. B. Shaw'a. Nie chodzi o pomniki. Na pewno najmniej chodziło o pomniki samemu Leninowi, człowiekowi nadzwyczaj skromnemu.

Ale pomnik „pieśni gminnej", pomnik serdeczności i wdzięczności zwykłych ludzi, trwalszy od spiżowych, jest najgodniejszy Lenina.

Dobrze, że „Książka i Wiedza" wydała tę książeczkę.

Że czytać można o Leninie nie tylko w naukowych dziełach, nie tylko w oficjalnych wspomnieniach. Że czytać można o Leninie tak, jak czyta się o ludzkich uczuciach.

*) „Towarzysz Lenin". „Książka i Wiedza" 1960 r. Str. 150. Cena 10 zł. Opracował graficznie Jan Hollender. Ilustracje wykonał Antoni Uniechowski. Tłoczono dziesięć tysięcy egzemplarzy.

Ten plakat projektu J. i St. Zagórskich uzyskał I nagrodę i zostanie wydany na tegoroczne „Dni Leninowskie".

CZEKANIE na Judyma

- Niemal połowa ogółu lekarzy w miastach wojewódzkich
- Najgorsza sytuacja — na wsi
- Trzeba szukać recept na lepsze rozmieszczenie kadr
- W planie 200 ośrodków zdrowia na wsi

Zdanych Ministerstwa Zdrowia wynika, że liczba lekarzy wzrosła w ciągu minionego 10-lecia przeszło 3-krotnie. W efekcie — średnio prawie 9 lekarzy przypada na 10 tys. mieszkańców. Ogólnie biorąc, jest to sytuacja dobra. (Szwecja np. w roku 1956 miała na 10 tys. mieszkańców 8 lekarzy). Powstaje więc pytanie, co jest przyczyną tych trudności, na jakie napotyka często ten, kto chce zasięgnąć porady lekarskiej w mieście, a szczególnie na wsi.

Otóż jedną z głównych przyczyn jest niewłaściwe rozmieszczenie kadry lekarskiej. Oczywiście, miasta wojewódzkie, szczególnie siedziby Akademii Medycznych, muszą skupiać większą liczbę lekarzy. Jednakże nie można uważać za normalną takiej sytuacji, kiedy niemal połowa lekarzy (rok 1958) przypada na miasta wojewódzkie, zamieszkałe przez 16 proc. ogółu ludności. W tych miastach jeden lekarz przypada na 378 mieszkańców, podczas gdy w pozostałych miastach, miasteczkach i osiedlach na 854 mieszkańców. Najgorzej przedstawia się sytuacja na terenach wiejskich: przeciętnie biorąc 1 lekarz przypada na 8.980 mieszkańców wsi.

„MŁODOŚĆ SIĘ MUSI WYSZUMIEĆ"

W Warszawie, na Targówku (to taka nasza Wygoda), od pewnego czasu Dzielnicowy Dom Kultury rozbrzmiewa śpiewem i śmiechem.

Oto młody, sympatyczny piosenkarz Maciej Koleśnik (znamy go z radia i z płyt) postanowił zająć się młodzieżą z przedmieścia. Kierownictwo Domu Kultury przystało na otwarcie „Kawiarenki pod piosenką".

Młody piosenkarz kochał piosenki. Postanowił je spopularyzować. Wystąpił kilka razy w Bristolu. Nie chwycło. Bawili się tam dorośli ludzie „przy forsie". Komu tam się chciało śpiewać.

Młody — postawił na młodzież. I słusznie. Teraz w Dzielnicowym Domu Kultury odbywają się istne przetargi piosenek. Młodzież przychodzi chętnie. Tu usłyszy przyjemną muzykę, tu nauczy się modnego przeboju, tu dostanie nuty. A potem można sobie potańczyć, a nawet kto odważniejszy, sam popisuje się na estradzie.

To są dopiero początki. Z czasem wszyscy razem mogą wymyślić i opracować cały tygodniowy program imprez dla swojej kawiarenki. Tu nie dorosła śmietnie nad filiżanką ani nie plotkują a czują się jak na prywatce, jak u siebie w domu.

Nie wiem, czy to jest akurat najdoskonalsza forma rozrywki dla dorastającej młodzieży. Ale w każdym razie widać, że dorośli starają się zrozumieć jej potrzeby i podpowiedzieć, wspólnie się zabawić.

Jak to w starej piosence powiedziano „Młodość się musi wyszumieć". O to właśnie chodzi, by to „szumienie" nie przynosiło szkody ani samej młodzieży ani otoczeniu.

Czy w Białymstoku nie mamy możliwości zorganizowania rozrywki dla naszej młodzieży? Chyba mamy. Najlepszym przykładem są próby, a raczej może tylko sugestie. Nasz Wojewódzki Dom Kultury proponował zorganizowanie kawiarenki dla młodzieży w swojej partorowej salce.

W restauracji „Lux" z inicjatywy tamtejszej grupy ZMS będą organizowane podwieczorki taneczne (wstęp bez karty konsumpcyjnej!). Grać będzie zespół ZMS przy Akademii Medycznej, popularny „Melorytm".

Chodzi tylko o to, by te czy inne miejsca nie zamieniły się w zwykłe „tanc budy" i meliny. Dlatego jestem zdania, że nad nimi ktoś odpowiedzialny winien przejąć opiekę. Nie po to, by „spodełba" obserwować każdy ruch bawiących się, a po to, by przejąć rolę wodzireja. Nie tyle wodzireja od samego tańca, ile od programu zabawy w ogóle. Młodzież ma to siebie, że lubi się bawić w większym zespole, gromadnie, wspólnie. Tyle jest możliwości wykorzystania tego kolektywnego instynktu.

Jest jeszcze jedno miejsce, które z pożytkiem można by wykorzystać na miejsce „schadzek" młodzieżowych. Owa słynna „Polana", kino letnie, które rano i przed południem stoi pustkami. A przecież było już w samych założeniach, że będzie to kino-dancing. Tam w ciągu całego sezonu letniego można by organizować imprezy młodzieżowe.

Ostatnio dużo inicjatywy przejawiają grupy ZMS. Może by tak hanolowcy, albo pracownicy kin, albo „kulturalnicy", pomyśleli o zorganizowaniu przyjemnych miejsc spotkań i zabaw dla tej młodzieży, która nie ma dziś gdzie się podziać, godzinami „szlifuje bruki" albo siedzi w zadymionych lokalach, okupowanych przez pijaków, i uczy się „odpowiednich" manier?

Takie „rendez-vous" z radością na pewno przyniosłoby wiele pożytku naszej młodzieży, która po prostu nie zawsze potrafi odnaleźć radość w małych rzeczach i przez to swoje zniechęcenie przenosi na całe swoje życie. (K. S.)

RENDEZ-VOUS z radością

Nasza młodość była inna" — oto ulubiony zwrot ludzi dojrzałych. Często w słowach tych kryje się nagana pod adresem tej „dzisiejszej" młodzieży.

Ba, nawet to stosunkowo najmłodsze pokolenie dorosłych, które dorastało w trudnych latach powojennych „ma za złe" dzisiejszej młodzieży, że jej życie jest za łatwe, że dorośli troszczą się nie tylko o chleb dla niej, ale i o wygodę.

Ten, dla kogo najwyższym szczęściem były otwarte nagle perspektywy życia, szkoła czy praca, nie jest w stanie pojąć, jak dzisiejsza młodzież może rezygnować z tych danych jej za darmo przywilejów i... nudzić się.

Powstają świetlice, kluby, czytelnie, które czekają na młodzież, a ta nie przychodzi. Myśli się więc o kółkach zainteresowań, o zespołach, o kawiarniach, kabaretach, ale i to nie potrafi na dłużej przytrzymać „delikwentów".

Patrzę na młodzież szlifującą bruki, na smętne postacie przesiadujące godzinami w oparach dymu i alkoholu i myślę sobie, w czym tkwi błąd?

„MŁODOŚĆ SIĘ MUSI WYSZUMIEĆ"

W Warszawie, na Targówku (to taka nasza Wygoda), od pewnego czasu Dzielnicowy Dom Kultury rozbrzmiewa śpiewem i śmiechem.

Oto młody, sympatyczny piosenkarz Maciej Koleśnik (znamy go z radia i z płyt) postanowił zająć się młodzieżą z przedmieścia. Kierownictwo Domu Kultury przystało na otwarcie „Kawiarenki pod piosenką".

Młody piosenkarz kochał piosenki. Postanowił je spopularyzować. Wystąpił kilka razy w Bristolu. Nie chwyciło. Bawili się tam dorośli ludzie „przy forsie". Komu tam się chciało śpiewać.

Młody — postawił na młodzież. I słusznie. Teraz w Dzielnicowym Domu Kultury odbywają się istne przetargi piosenek. Młodzież przychodzi chętnie. Tu usłyszy przyjemną muzykę, tu nauczy się modnego przeboju, tu dostanie nuty. A potem można sobie potańczyć, a nawet kto odważniejszy, sam popisuje się na estradzie.

To są dopiero początki. Z czasem wszyscy razem mogą wymyślić i opracować cały tygodniowy program imprez dla swojej kawiarenki. Tu nie dorosła śmietnie nad filiżanką ani nie plotkują a czują się jak na prywatce, jak u siebie w domu.

Nie wiem, czy to jest akurat najdoskonalsza forma rozrywki dla dorastającej młodzieży. Ale w każdym razie widać, że dorośli starają się zrozumieć jej potrzeby i podpowiedzieć, wspólnie się zabawić.

Jak to w starej piosence powiedziano „Młodość się musi wyszumieć". O to właśnie chodzi, by to „szumienie" nie przynosiło szkody ani samej młodzieży ani otoczeniu.

Czy w Białymstoku nie mamy możliwości zorganizowania rozrywki dla naszej młodzieży? Chyba mamy. Najlepszym przykładem są próby, a raczej może tylko sugestie. Nasz Wojewódzki Dom Kultury proponował zorganizowanie kawiarenki dla młodzieży w swojej partorowej salce.

W restauracji „Lux" z inicjatywy tamtejszej grupy ZMS będą organizowane podwieczorki taneczne (wstęp bez karty konsumpcyjnej!). Grać będzie zespół ZMS przy Akademii Medycznej, popularny „Melorytm".

Chodzi tylko o to, by te czy inne miejsca nie zamieniły się w zwykłe „tanc budy" i meliny. Dlatego jestem zdania, że nad nimi ktoś odpowiedzialny winien przejąć opiekę. Nie po to, by „spodełba" obserwować każdy ruch bawiących się, a po to, by przejąć rolę wodzireja. Nie tyle wodzireja od samego tańca, ile od programu zabawy w ogóle. Młodzież ma to siebie, że lubi się bawić w większym zespole, gromadnie, wspólnie. Tyle jest możliwości wykorzystania tego kolektywnego instynktu.

Jest jeszcze jedno miejsce, które z pożytkiem można by wykorzystać na miej-

Zgryzty

„INSTRUKCJA PRZEDŚLUBNA"

Nietolerancja...! lież to artykułów, krótkich relacji i informacji ukazało się w ostatnich latach na ten temat w prasie polskiej. Lecz ile dyskusji, polemik wzbudziła ta sprawa, jedniak mimo to wszystko różne jaskrawe przypadki nietolerancji nierzadko komentowane tu i ówdzie w następujący sposób: są one może i dziełem konkretnych kół katolickich, nawet kolcleinych, ale zacofanych, obskurranckich, kołtuńskich, wobec których, niestety, i Episkopat jest bezsilny; aktów nietolerancji Episkopat w żadnym razie nie inspiruje. Tym wszystkim, którzy złudzenie to pocieszają, pozwolimy sobie zasadzkować fakt bardzo wiele mówiący. Oto w wycianej niedawno „Instrukcji przedślubnej" Episkopatu polskiego możemy przeczytać m. in. taki passus:

„Mężczyzna i niewiasta, którzy żyją bez ślubu kościelnego... nie zasługują na to, by praktykujący katolicy odwiedzali ich w celach towarzyskich". Nakaz krótki, jasny, w swej nietolerancyjności drastycznie brutalny. Jeśli ograniczyłej się tylko do ślubu cywilnego, przestaremy się poznawać na ulicy, nie utrzymujemy z tobą żadnych stosunków towarzyskich, wykreślamy cię z rejestru naszej pamięci, nie istniejesz jako człowiek, choćby był nawet najporządniejszym człowiekiem. Duch nieboszczki Świętej Inkwizycji kłania się ironicznie w drugiej połowie XX wieku...

Powiecie, że zalecanego przez Episkopat bojkotu towarzyskiego wobec tych, którzy żyją bez ślubu kościelnego" nie można jednak utożsamiać z praktykami średniowiecznej Inkwizycji? My też bynajmniej nie utożsamiamy tych dwóch faktów. Chcemy tylko podnieść wątpliwość, czy opracowany przez nasz Episkopat „przepis" na bojkot towarzyski wobec osób o odmiennych przekonaniach światopoglądowych — w tym przypadku, osób zawierających tylko ślub cywilny — nie jest przypadkiem groteskowym anachronizmem? Owszem, jak nam przekazują stare, średniowieczne kroniki, jedną z podstawowych metod działania Inkwizycji było narzucanie ostracyzmu, bojkotu w stosunku do osób, na które padał najmniejszy choćby cień religijnej nieprawomyślności. Wtedy to było skuteczne, ale dziś — w drugiej połowie XX wieku — czy to nie przesada wracać do tych metod?

Na marginesie wypada zauważyć, że zalecany przez Episkopat dla ludzi wierzących bojkot towarzyski wobec osób niepraktykujących i nieuczęszczających ma również wyraźny charakter polityczny. Czyż zalecenie to nie jest nowym przejawem dążenia do podziału społeczeństwa na „wierzących" i „niewierzących", do oddzielenia jednych od drugich chińskim murem bojkotu?

Wspomniana na wstępie „Instrukcja przedślubna" Episkopatu jest interesująca z wielu innych jeszcze powodów. I tak na przykład na marginesie rozważań o „egzaminie przedślubnym" stwierdza się: „bardzo często — niemal powszednie — narzeczeni nie potrafią dać odpowiedzi na postawione pytania i nie umieją pacierza. Egzamin kończy się uczuciem niesmaku narzeczonego, księdza, lub i dla narzeczonych. Tzw. poprawki zrażają znowu ludzi".

A zatem z tą siłą wpływów kościoła sprawa się jest bynajmniej prosta. Czyżby skonstatowanie tego faktu było jednym z motywów rozpętywania „bojkotu"?

Autorzy „Instrukcji przedślubnej" rozważnie sa serio takie skomplikowane i delikatne sprawy:

„Jaka forma ma mieć taka instrukcja? Mamy być krótka, nosić nazwę „Instrukcja przedślubna", ale z tym mianowicie zawodem, że dziś ludzie są przyzwyczajeni do czytania różnych instrukcji (przy kupnie radia, pralki elektrycznej, motocykla). Przeczytają więc i instrukcję z radą zawierania ślubu".

Ciekawe, jakie to też jeszcze inne doświadczenia ma ów współczesnego zechce wykorzystać Episkopat?

LEKTOR

PRAWDA i MIT o jaćwieskim Drohiczynie

Napisał mgr T. Plackowski

Wśród wielu mieszkańców Białostocczyzny panuje dotąd przekonanie, że w najdawniejszych czasach południowa część tej ziemi była zamieszkiwana przez Jaćwingów, których stolica miała znajdować się w Drohiczynie. Inna wersja głosi, że gród ten zbudowany przez osadników ruskich, został opanowany przez Jaćwingów i przez pewien czas był ich stolicą.

Mimo swojej niezgodności z przekazami źródłowymi, a także z wynikami badań przeprowadzonych przez historyków i archeologów już w okresie międzywojennym, teza o jaćwieskości Drohiczyna przetrwała jeszcze długo w literaturze krajoznawczej i opracowaniach monograficznych tego miasta, zanim nie została z nich usunięta. Aby nie być gołosłownym wystarczy wymienić popularny dodatek „Przewodnik po województwie białostockim" M. Orłowicza i „Stolicę Jaćwieży" Weremieja.

Jakie więc były naprawdę najdawniejsze dzieje obszaru

między Bugiem i Narwią i co powodowało powstanie mitu o Drohiczynie — stolicy Jaćwieży?

Pierwotnie południowa Białostocczyzna stanowiła zapewne pustkę osadniczą porytą puszczą i moczarami ciągnącymi się wzdłuż rzek przecinających to terytorium.

Od X w. teren ten zaczyna się stopniowo zaludniać. Z wschodu ciągną tu osadnicy mazowieccy, a od południa i południowego wschodu osadzy ruscy z plemion Bużan i Drogowiczan. Osadnicy posuwali się przede wszystkim wzdłuż rzek wykorzystywanych jako drogi.

Obecny powiat siemiatycki był miejscem, gdzie nastąpiło spotkanie, a następnie zmieszanie się południowego odłamu osadnictwa mazowieckiego z osadnictwem ruskim, co wyraziło się między innymi w równoczesnym występowaniu na tamtym terenie grobów o kształtach i wyposażeniu typowych dla mazowieckich zwyczajów pogrzebowych, z mogiłami w formie kurhanu spotykanego na Rusi.

W ślad za pierwotną kolonizacją powstały na zajętych przez osadników terenach grody. Początki organizacji grodowej na obszarze południowej Białostocczyzny można datować na XI w.

Grody spełniały różnorodne funkcje w życiu podległego sobie obszaru, zwanego okręgiem grodowym. Przede wszystkim odgrywały one rolę ochrony osadnictwa nieobronnego i same prowadziły akcję osadniczą. Poza tym grody były punktami obronnymi, ośrodkami administracyjnymi i gospodarczymi.

Do najbardziej znanych i najstarszych grodów mazowieckich na terenie południowej Białostocczyzny należy zaliczyć Wiznę, Świecki i tzw. Tykocin I, gród o nieznanej nazwie, którego szczątki znajdują się w pobliżu dzisiejszego miasta. Szczególne znaczenie odgrywała Wizna i Święck. Wizna kolonizowała tereny na północ od niebie i na lewym brzegu Narwi. Prawdopodobnie osadnicy z terenu podległego temu grodowi założyli Tykocin I. Do dużego znaczenia Wizny przyczynił się przechodzący przez nią szlak handlowy, który biegł z Drohiczyna na terytorium jaćwieskie, rozciągające się na północ od Biebrzy. Droga ta była wykorzystywana również do celów wojskowych w okresie wypraw książąt mazowieckich i ruskich przeciwko Jaćwingom.

Ziemie na południe od osadnictwa z Wizny kolonizował Święck.

Podobną rolę co grody mazowieckie na północy i zachodzie, odgrywały na południu i wschodzie grody ruskie, z których najwcześniej powstały ośrodki w Drohiczynie i Surażu. Być może, że istniał już wówczas Bielsk (gród funkcjonował tu według powierzchownych badań archeologicznych dopiero na przełomie XII/XIII w., chociaż nie jest wykluczone, że dalsze prace wykopaliskowe przesuną dolną granicę jego istnienia na okres wcześniejszy) i Mielnik, związane z ochroną wielkiej drogi handlowej Ruś — Polska, która przebiegała przez to terytorium łącząc Kijów z Gdańskiem i grodami Wielkopolski.

Szczególne znaczenie wśród grodów leżących nad środkowym Bugiem miał Drohiczyn założony przez osadników z plemienia Bużan. Usytuowanie grdu na szlaku Ruś-Polska przy przepławie przez Bug, centralne położenie na dwóch drogach prowadzących na tereny Jaćwieży, panowanie nad najbardziej na północny — zachód wysunięte tym obszarem ziemi wołyńskiej, oto czynniki, które zadecydowały o gospodarczym i strategicznym znaczeniu Drohiczyna.

Od najdawniejszych czasów swego istnienia (pierwsza wzmianka o grodzie pochodzi z r. 1142, chociaż badania archelogiczne przesuwają jego początki na w. XI), odgrywał Drohiczyn wybitną rolę w dziejach południowej Białostocczyzny tak jako ośrodek handlowo-wytwórczy jak i punkt o znaczeniu wojskowym.

Położony na obydwóch stronach Bugu, dzielił się Drohiczyn na część handlową, znajdującą się na lewym brzegu rzeki i produkcyjną na prawym.

Z badań przeprowadzonych na terenie dawnej osady wynika, że przez Drohiczyn przewożono zarówno towary, będące w życiu codziennym (wyroby ceramiczne przyśliki z łupku używane w tkactwie) jak i przedmioty zbytku. Prawdopodobnie przewożono tędy również wyroby skórzane i broń wytwarzane w ośrodku kijowskim i turowskim, leżących na szlaku przechodzącym przez Drohiczyn.

Produkcyjna część osady zaopatrywała zapewne mieszkańców grodu i okolicy, być może, że wytwarzano tutaj także towary przeznaczone na eksport.

Prócz warsztatów rzemieślniczych znajdowały się na prawym brzegu Bugu budynki mieszkalne.

Obok dużej roli w życiu gospodarczym spełniał również Drohiczyn funkcję ośrodka administracyjnego ziemi drohickiej należącej do Wołynia.

Wyprawy przeciwko Jaćwingom rozpoczęte w r. 983 i kontynuowane przez trzy stulecia sprawiły, że Drohiczyn jako jeden z największych grodów na północnych rubieżach ziemi wołyńskiej, zaczyna odgrywać rolę miejsca zbornego zbrojnych ekspedycji na Jaćwież, organizowanych przez książąt mazowieckich i ruskich.

Od połowy XII stulecia, w okresie narastającego rozbicia feudalnego na Rusi, na terenie nad środkowym Bugiem powstało księstwo dzielnicowe ze stolicą w Drohiczynie. Dzieje tego księstwa kończą się na r. 1192. W tym właśnie czasie wyprawa odwetowa Kazimierza Sprawiedliwego skierowana przeciwko Jaćwingom i sprzymierzonemu z nimi księciu drohickiemu doprowadziła do podporządkowania księstwa drohickiego Mazowszu.

Jak wynika z powyższego, rola Drohiczyna była na tyle duża, że gdyby był on kiedykolwiek stolicą Jaćwingów, którzy na terenie pierwotnego Podlasia nigdy nie mieszkali, to fakt ten zarejestrowałyby niewątpliwie kroniki polskie lub latopisy ruskie. Tymczasem źródła te o niczym podobnym nie wspominają. Jedynym przekazem, który wspomina o Drohiczynie — stolicy Jaćwingów jest Historia Polski J. Długosza, a więc dzieło, które powstało w okresie kiedy o Jaćwingach mówiło się już w czasie przeszłym. Wzmianka zawarta u Długosza została już dawno odrzucona przez naukę jako fałszywa, ale skutek, jaki wywołała, nadal jeszcze pokutuje na terenie Podlasia.

LITERATURA

1) Jakimowicz, Wschodnia granica osadnictwa mazowskiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na wschodzie, „Pamiętnik VI Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie, Lwów 1936.

2) Kamiński Al., Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne, Łódź 1953.

3) Musianowicz K. Sprawozdanie z prac wykopaliskowych przeprowadzonych w r. 1954 w Drohiczynie, pow. Siemiatycze, „Wiadomości Archeologiczne" t. 13/1956 z. 2.

4) Wiśniewski J., W sprawie badań nad pograniczem Jaćwieży, „Przegląd Historyczny" t. 3/1957, z. 2.

5) St. Zajączkowski, Najdawniejsze osadnictwo polskie na Podlasiu, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" t. 6/1936.

MAPY

1) Ekonomiczeskaja Karta Jewropy w XI w. do naczała XIII w., Atlas Istorii Srednich Wiekow, Moskwa 1938, mapa 22.

2) Polska w połowie XIII w., Historia Polski t. 1, cz. 3.

Nowinki filmowe

20-letnia Kanadyjka ALEKSANDRA STEWART (na zdjęciu) będzie odtwórczynią roli Jordany — młodej Żydówki, bojowniczki ruchu oporu — w nowym filmie OTTO PREMINGERA „Exodus". Film ten oparty jest na bestsellerze Leona Urisa o tym samym tytule.

CAF

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Najdroższemu mężowi i najlepszemu tatusiowi Tadeuszowi Osadzie w trzynastą rocznicę ślubu dużo szczęścia i długich lat życia życzą żona i dzieci.

Najdroższemu Walentemu Aleksiukowi moc życzeń urodzinowych przesyła Hałinka.

Leon Pasternak

SZEPTY

Wiesz ty co, moja mała
już nie kłóćmy się lepiej.
Noc wszystko pochonie,
zasnuje, zasklepi.
Dokuczliwe udręki
i niezgody, i rany
może będą mniej boleć,
mniej dokuczać nad ranem.
Każde słowo dziś jątrzy,
Wszelką treść przecinacz,
Może jutro już będzie
Co innego oznaczać.
Zapomnijmy więc krzywdy,
Choćby tylko na niby,
Przecież wiesz jaki jestem
Niespokojny, drażliwy.
Przecież wiesz, że od dawna
Zadręczamy się w gniewie,
Być nie mogąc ze sobą
Być nie mogąc bez siebie.
A tu cicho, spokojnie,
Za oknami piosenka
Więc nie szarpmy się dłużej
Moja miła, maleńka.
Wytłumaczę ci wszystko
rozdartymi tętnami
I przebaczysz mi wszystko,
Swymi łzami, ustami.
Szept nie zniknie palący
Aż się ciemność usiwi,
Niech się bodaj nam zdaje,
Że jesteśmy szczęśliwi.

NIE TYLKO „NORMANDIE — NIEMEN"

Sporo miejsca poświęcono ostatnio wspomnieniom walk francuskiej eskadry lotniczej „Normandie-Niemen" — jedynej formacji zachodniej, która w latach II wojny światowej walczyła na froncie radzieckim. Tradycje wspólnych walk nie ograniczają się jednak tylko do tego elementu. Obejmują one również współpracę francuskiego Ruchu Oporu z jeńcami radzieckimi, którzy w okresie wojny przywiezieni zostali na terytorium Francji.

W końcu 1943 roku znalazło się na terytorium Francji ok. 20.000 do 25.000 obywateli radzieckich zgrupowanych w dwudziestu obozach koncentracyjnych i jenieckich. Połowę z nich stanowili jeńcy wojenni. W okresie tym, we wszystkich obozach zorganizowane zostały Komitety Ruchu Oporu.

Pierwszy apel wzywający jeńców radzieckich we Francji do zorganizowanej walki przeciwko okupantowi wyszedł z obozu w Beaumont. W apelu tym znalazło się wezwanie: „Nawiążcie szeroki kontakt z patriotami francuskimi, którzy pospieszą wam z pomocą. Sabotujcie rozkazy i groźby Niemców. Przy każdej okazji opuszczajcie obozy i łączcie się z oddziałami partyzantów. Wspólnie z francuskimi towarzyszami walczcie przeciwko najeźdźcy, przeciwko wspólnemu wrogowi, krwawemu faszyzmowi".

Z chwilą, kiedy grupa zbiegłych z obozów oficerów radzieckich zorganizowała dowództwo radzieckich jeńców wojennych we Francji, jednym z jego naczelnych zadań stało się nawiązanie ścisłej współpracy z francuskim Ruchem Oporu. Jeńcy radzieccy, którzy w połowie 1944 roku zaczęli coraz liczniej napływać do oddziałów partyzanckich, składali przysięgę, która zawierała m. in. zobowiązanie: „Ze wszystkich swych sił podtrzymywać będę walkę mych braci francuskich przeciwko wspólnemu wrogowi: okupantowi niemieckiemu".

W całej Francji, w szczególności zaś na północy kraju, rozsiane są wspólne groby francuskich i radzieckich bojowników Ruchu Oporu.

Tylko w okresie między lutym a sierpniem 1944 roku bilans strat zadanych okupantowi przez partyzantów radzieckich w samych tylko departamentach Nord, Pas-de-Calais, Moselle, Meuse, Meuthe-et-Moselle, Cotc-d'Or, był następujący: 3560 zabitych żołnierzy i oficerów niemieckich, 65 wykolejonych transportów wojskowych, 9 uszkodzonych linii wysokiego napięcia i 90 linii telefonicznych, 3 wysadzone mosty o znaczeniu strategicznym.

Radzieccy partyzanci brali również udział w akcji wyzwolenia Paryża. Znaleźli się oni w tłumie bojowników francuskiego Ruchu Oporu, zgromadzonym przed paryskim ratuszem, gdzie pozdrawiał ich w imieniu rządu Wolnej Francji gen. de Gaulle. (W-Z)

RUCH społecznie-pożyteczny

Są w Polsce takie towarzystwa regionalne i lokalne, które powstały przed z górą stu pięćdziesięciu laty. Na przykład Polskie Towarzystwo Przyrodnicze im. M. Kopernika w Puławach, albo Płockie Towarzystwo Naukowe. Mają one swoje tradycje, wypróbowane formy pracy itp. Zastanowmy się jednak, czy to, co pozyskiwano ogromne korzyści w okresie, gdy „Lituania" Grottgera stanowiła odbicie czasów i wzorem ważnym, równie cenne jest i dziś. Na pewno nie. Kiedyś na przykład „Maciej Szkolna" podwoiła na Śląsku ducha polskości, przeciwdziałała germanizacji. Dzisiaj — mimo całych zasług „Macierzy" — wypada nam wzorować się na czymś zgoła innym. Choćby na bardzo młodym Towarzystwie Miłośników Klubów Robotniczych i Chłopskich z Jelenicej Góry.

W tej chwili istnieje i działa w Polsce 400 towarzystw regionalnych i lokalnych. Nazywają się różnie: przyjaciół sztuki i nauki, miłośników wsi, miasta lub regionu, miłośników muzeów, miłośników książek i bibliotek, oświatowe, kulturalno-oświatowe, przyjaciół sztuki, muzyczne, plastyczne, teatralne i taneczne. Mimo różnorodności nazwy jest jedna wspólna sprawa: likwidacja kompleksów prowincjonalizmu.

Najwięcej, bo 42 towarzystwa, działa w województwie katowickim, następnie — 37 — w łódzkim, 29 — w krakowskim, 24 — we wrocławskim, 23 — w zielogórskim, 23 — w poznańskim.

A w białostockim? Nie mamy się czym pochwalić — zaledwie 6. Wyrazem niedoceniania tego rodzaju społecznej działalności jest chyba również brak choćby jednego przedstawiciela wojewódzkich władz kulturalnych na naradzie warszawskiej, która odbyła się niedawno przy licznym udziale przedstawicieli towarzystw z całego kraju.

Szkoda, że nikogo tam z osób kompetentnych nie było. Łatwiej może trafiłyby zalecenia z „wysokiego szczebla" ministerialnego. Bo na naradzie nie raz, lecz raz po raz podkreślano, iż ten ruch społeczny lokalne władze powinny i muszą popierać, a to z tego względu, że obok placówek kulturalnych i organizacji społecznych towarzystwa rozszerzają i pogłębiają działalność wychowawczą i kulturalną.

Działalność towarzystw regionalnych i lokalnych opiera się na dobrej woli członków. Tak też zostało to sformułowane przez ministra Kultury i Sztuki: **Towarzystwa te działają bez pomocy materialnej państwa i przy pomocy władz: dzięki inwencji i pomysłowości wyzwalają środki finansowe swego środowiska.**

A więc, w całości ruchu kulturalno-oświatowego towarzystwa regionalne i lokalne spełniają bez zastrzeżeń postulat, który przed kilku laty w czasie wielkiej reformy życia kulturalnego, uważany był za najważniejszy. Mam na myśli absolutne społecznikstwo.

Towarzystwa nie są miejscem, gdzie wyłącznie spotykać się i działać może miejscowa inteligencja. W tej chwili w towarzystwach zgrupowało się sporo inteligencji. I to jest bardzo dobrze. Przedstawiciel z Jeleniej Góry mówił jednak, że inteligencja nie powinna poprzestać na pracach np. związanych jedynie z antropologią, archeologią, językoznawstwem, badaniami folkloru i sztuki, muzykologią — bardzo korzystnych, jednak trochę oderwanych od życia. Ze zajmując się różnorodnymi badaniami, trzeba jednocześnie szukać platformy bezpośrednich zetknięć z robotnikami i chłopami.

Cóż zrobiło Towarzystwo Miłośników Klubów Robotniczych i chłopskich? Wzięło w swoje ręce działalność komisji koordynacyjnych, które zarówno w Jeleniej Górze jak i u nas — są wielką fikcją.

Taka działalność jest ze wszech miar celowa. Wszędzie bowiem, jeśli mówi się o kulturze i oświacie, o poczynaniach i wysiłkach placówek i organizacji, podkreśla się konieczność koordynacji. Ale ciągle jeszcze to są tylko mowy, a w praktyce na każdym kroku spotykamy rozproszone wysiłki i — co za tym idzie — mierne efekty.

Biorąc pod uwagę choćby jedynie ten fakt wypada, aby nasze władze kulturalne przyjrzały się bacznie społecznemu ruchowi towarzystw na Białostocczyźnie. Skromne jest bardzo, to prawda, ale przecież również od władz wojewódzkich zależy, czy stanie się bardziej ożywiony, a tym samym efektywniejszy.

I. R.

W KUZIACH ZWYCIĘŻYŁ ROZSĄDEK

Wiele było zebrań w gromadzie Kuzie, w powiecie Kolno, podczas których o różnych sprawach radzili członkowie partii lub członkowie ZSL z tej gromady. Ale żadne z tych zebrań nie wzbudzało takiego zainteresowania, tyle sprzecznych zdań, opinii, domysłów jak to, które miało się właśnie wspólnie odbywać. Jedni oczekiwali tego zebrania z radosną nadzieją, że wreszcie coś się w Kuziach zmieni na lepsze, inni z zabobonną zgrozą, bo... „spółdzielnię będą robili ludkowie kochani..."

Na zebraniu członków partii i ZSL dyskutowano długo ale spokojnie, po gospodarsku. Nie było specjalnej opozycji wobec projektu zorganizowania w Kuziach spółdzielni zdrowia. Rozprawiano jedynie o tym, jak to zrobić, dzielono się zadaniami i wszystkie niektórzy już wtedy mówili, że z „naszymi ludźmi to tak łatwo nie pójdzie w sprawie tej spółdzielni", ale inni replikowali:

— Jak to, nie zrozumieją, że to dla ich dobra? Przecież każdy widzi, że aby dostać się do lekarza w Kolnie dzień cały trzeba stracić. Do Łomży również...

OKAZAŁO SIĘ JEDNAK, że rację mieli ci, którzy obawiali się zacofania. Oto we wsi i okolicy zrodziła się „opozycja" przeciw spółdzielni z taką oto argumentacją:

...oni tak tylko gadają, że ma to być spółdzielnia zdrowia. Oni chcą tylko członków nazapisywać, a później zabiorą wam ziemię, konie, krowy, wozy i zrobią spółdzielnię produkcyjną...

A tymczasem organizatorom i entuzjastom spółdzielni zdrowia w Kuziach, w powiecie i województwie powiedziano: „Musicie uzyskać dokument mówiący o celowości spółdzielni zdrowia w waszej gromadzie oraz zdobyć minimum dwustu członków".

Dokument o celowości zdobyto, ale skąd wziąć tych dwustu członków, gdy taka właśnie plotka krąży po okolicy? Zabrano się więc do żmudnej, agitacyjnej roboty. Towarzysz Wiktor Czajkowski, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i kierownik miejscowej szkoły, niejeden długi wieczór przegadał z ludźmi na temat tej spółdzielni. Agitował za spółdzielnią leśniczy, Konstanty Deptuła i członek ZSL, rolnik Jan Charubin. Propagował spółdzielnię Bronisław Banach i wielu innych członków partii oraz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Zaczęli również zbierać po 100 złotych wkładu i 10 zł wpisowego. A nie każdy, który się nawet i zapisał, sięgnął od razu do kieszeni i wyciągnął te wymagane sto dziesięć złotych.

Gdy wreszcie pierwsze trudności zostały już pokonane, wyłoniły się inne... Lokal na gabinet lekarski, mieszkanie dla przyszłych lekarzy i (co najważniejsze) sprowadzenie samych lekarzy na wieś otoczoną dookoła zielonym lasem, który niczym przysłowiowymi deskami wieś tę odgradzał od reszty świata.

PIERWSZA PANI DOKTOR, która zgłosiła się do pracy w Kuziach, szybko znalazła sobie lepsze miejsce. Drugim był młody absolwent, który w Kuziach się zjawił, bo pokłócił się ze swoją rodziną. Wyniósł się, gdy tylko z rodziną dozedł do ładu. Obecnie w Kuziach pracują państwo Jaskólscy. On — lekarz medycyny, ona — lekarz dentysta. Pracują już od trzech miesięcy, nie skarżąc się wcale na brak pacjentów. Sytuacja społeczna spółdzielni zmieniła się bowiem radykalnie na lepsze. Do spółdzielni należą mieszkańcy z dziesięciu okolicznych wsi. Ci, którzy jeszcze tak niedawno byli jej przeciwnikami, ba, wrogami, przychodzą prosić, by ich przyjęto na członków. A i ci, którzy nie są członkami, chwalą sobie spółdzielnię. Płacą wprawdzie po 25 złotych za wizytę u lekarza (spółdzielcy płacą tylko 10 zł), ale zgłaszają się coraz liczniej. Szczególnie lekarz dentysta pani Bogumiła Jaskólska ma bardzo dużo roboty.

— ...Jak przyjmę dwudziestu pacjentów, to nie mogę się wprost wyprostować - mówi p. Bogumiła.

A to nie tylko dlatego, że dużo, a dlatego, że p. Jaskólska przyjmuje pacjentów na zwykłym krześle. Starania spółdzielni o fotel dentystyczny dotychczas nie przyniosły rezultatu. „Centrosprzęt" odpowiedział, że nie ma foteli i koniec. Podobno WZGS, który jest wojewódzką instancją wiejskich spółdzielni zdrowia, ma taki fotel nie wykorzystany w wiejskiej spółdzielni zdrowia w Dolistowie. Ale podobno zamierza u siebie w Białymstoku zorganizować przychodnię dentystyczną i w ten sposób wykorzystać ten fotel. Zresztą i inne pretensje mają spółdzielcy z Kuź do swojej wojewódzkiej instancji.

„...Napiszcie, żeby towarzysze z WZGS opiekowali się i interesowali nami nadal tak dobrze i serdecznie jak wtedy, gdy spółdzielnia nasza powstawała — mówili. — My mamy nadal mnóstwo kłopotów, trosk, spraw, którym sami nie możemy sobie poradzić".

DO TYCH TROSK i kłopotów zalicza się chyba kwestia lokalowa. Lokal gabinetu lekarskiego, umieszczony w leśniczówce, jest tak [illegible], że nie ma wprost gdzie [illegible] narzędzi — mówi p. [illegible]usz Jaskólski. Za „or[illegible]ówkę", w której umieściliśmy gabinet dentystyczny, spółdzielnia musi płacić czterysta pięćdziesiąt złotych czynszu miesięcznie.

Organizatorzy i aktywiści spółdzielni zdrowia w Kuziach czynią starania zbudowania u siebie ośrodka zdrowia. Mają ponoć plac, dają trzydzieści procent własnego wkładu w formie robocizny, chodzi o tę resztę. A ta reszta to wcale pokaźna sumka pieniędzy.

A tymczasem połączenie wsi Kuzie z szerokim światem jest takie, że trzeba stracić dzień jeden na to, by przywieźć odpowiednie lekarstwa lub zastawić w mieście jakąś sprawę związaną ze spółdzielnią. Podobnie gdy młody lekarz ze wsi Kuzie zechce wziąć udział w jakiejś konferencji dokształcającej w klinice lub po prostu pójść do teatru lub na koncert. Mimo tych i wielu innych braków oraz trudności, państwo Jaskólscy zdążyli się już przywiązać do spółdzielni. Przywiązać do wsi, która tak bardzo potrzebuje ich pomocy i opieki. Ot, tak jak maleńka, urocza Jola, córeczka lekarzy ze wsi Kuzie, gdy codziennie cierpliwie oczekuje swoich rodziców, którzy nieraz dzień cały niosą pomoc chorym ludziom.

TAK OTO w wielkim skrócie można opowiedzieć dotychczasową historię wiejskiej spółdzielni zdrowia, zorganizowanej na kurpiowskiej wsi Kuzie przez tamtejszych członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

LESZEK KOŻUSZKO

MIRNYJ - MIASTO DIAMENTÓW

Miasto Mirnyj w Jakuckiej Republice Autonomicznej jeszcze niedawno było jedynie skromnym osiedlem namiotów, w których mieszkali poszukiwacze drogich kamieni. Popiero przed rokiem osiedle stało się miastem. Wyrosły tu domy mieszkalne, wybudowano żłobki i przedszkola, biblioteki i szkoły, kluby robotnicze. Stale rozwija się eksploatacja odkrytych tu żył diamentowych, a wraz z tym rośnie miasto.

Te nowowybudowane domy są jeszcze niezamieszkałe. Lada dzień osiedlą się w nich nowi mieszkańcy.

Większe okazy wydobytych diamentów mają swoje nazwy, jak np. „Festiwalowy", „Pierworodny Zatoki".

NA ZDJĘCIU: Jura Butyrin, Lara Rożkowa i Kostia Koncedal są obywatelami miasta Mirnyj. Fot. — CAF

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE

KAMBODŻA — jeden z trzech krajów Półwyspu Indochińskiego. Główne zajęcia ludności stanowią rolnictwo i rybołówstwo. Zasadniczą uprawą i pierwszą pozycją w eksporcie jest ryż. Uprawia się też kauczuk, bawełnę, pieprz, trzcinę cukrową, kawę i herbatę. Wielkie jezioro Tonle-Sap i rzeka Mekong zapewniają zajęcie tysiącom rybaków. Same jeziora kambodżańskie dostarczają 100 tys. ton ryb rocznie.

KAMERUN — kraj położony w Afryce Środkowej. Gospodarka plantacyjna. Główne uprawy: banany, palma oleista, kakao, orzechy ziemne, kauczuk, bawełna. Natomiast ludność miejscowa na własne potrzeby uprawia maniok, bataty, kukurydzę i banany. W północnej części kraju przeważa hodowla zwierząt gospodarskich i pasiertwo.

KANADA — jest krajem przemysłowo-rolniczym, zajmującym ważną pozycję w światowej produkcji przemysłowej i rolniczej oraz w handlu międzynarodowym. Rolnictwo stanowi również bazę surowcową dla rozbudowanego przemysłu spożywczego. Odznacza się wysokim stopniem mechanizacji. Główne gałęzie gospodarki rolnej to uprawa zbóż, przede wszystkim pszenicy, hodowla zwierząt rzeźnych i drobiu, sadownictwo i ogrodnictwo oraz hodowla zwierząt futerkowych. Obszar gruntów zdatnych pod uprawę i na pastwiska [illegible]cza się na ponad 140 mln [illegible] jednak pod uprawą znajdu[illegible] się tylko ok. 40 mln ha.

W Kanadzie obserwuje się rokroczny spadek produkcji pszenicy. Tłumaczy się to głównie wzrastającymi wraz trudnościami zbytu na rynkach zagranicznych. Trudności te pociągają za sobą stałe pogarszanie się sytuacji gospodarczej wsi kanadyjskiej, która w coraz większym stopniu wymaga pomocy ze strony państwa. Zapasy pszenicy sięgają miliona ton. Na tym tle wywiązuje się ostra walka konkurencyjna pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi.

Ważną rolę w gospodarce narodowej odgrywa rowno[illegible] rybołówstwo, zarówno morskie jak i śródlądowe, zatrudniające przeszło 100 tys. ludzi. Szczególnie wysoki dochody przynoszą połowy łososi, homarów, stokfisu i śledzi.

WIECIE KUMIE TO CIEKAWE

Ultrakrótkie fale w walce ze szkodnikami

W produktach czy w organizmach poddanych działaniu ultrakrótkich fal elektrycznych wzrasta temperatura. Stopień nagrzewania się zależy od wilgotności poddawanego zabiegowi materiału.

Postanowiono wykorzystać praktyczne ciekawe doświadczenia. W tym celu wypróbowano je w spichrzach zbożowych. Okazało się, iż ziarno zbóż nagrzewało się wolniej — szkodniki zaś żyjące w składowanym ziarnie, a posiadające większą zawartość wody — szybciej. Zjawisko to można by więc wykorzystać do niszczenia szkodników takich jak wołek, mól i inne.

Najwłaściwsza, stosowana w tym celu długością fali jest 5 do 10 m, przy napięciu 600 do 3000 v na 1 cm. Przy tym napięciu temperatura w ciałach szkodników wzrasta szybciej, co umożliwia ich zniszczenie bez uszkodzenia samego produktu.

Ciekawego spostrzeżenia dokonali uczeni radzieccy. Stwierdzili oni mianowicie, że nawet te owady, względnie ich larwy, które nie giną od razu pod działaniem fal ultrakrótkich, lecz dają jeszcze oznaki życia, później giną również, nie mogąc przyjmować pożywienia wskutek porażenia systemu nerwowego. (m)

Po omłocie ryżu w komunie ludowej. Fot. — „Chiny"

BARDZO CHWALIMY „nasz" INSTYTUT

Agencja Robotnicza przeprowadziła wśród dyrektorów przedsiębiorstw ankietę na temat współpracy fabryk z naukowcami. Oto co na ten temat pisze w ankiecie Jerzy Ładoń — dyrektor Roszarni Lnu w Ełku.

Nasz zakład współpracuje z Instytutem Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu. I powiem od razu: bardzo sobie tę współpracę chwali.

„Nasz" instytut naukowy bowiem informuje nas zawsze na bieżąco o wszelkich nowościach przemysłu roszarniczego za granicą, zwłaszcza w krajach o dużych tradycjach lniarskich, takich jak Francja, Belgia czy NRF. Niektóre z sygnalizowanych nam nowości staramy się wprowadzać u siebie. I w tym przypadku Instytut Przemysłu Włókien Łykowych okazuje nam dużą pomoc, wysyłając do Ełku swych specjalistów na każde nasze wezwanie.

Za radą instytutu naukowego wprowadziliśmy nowe wyrywaczki do lnu — jednokonne. Instytut opracowuje obecnie konstrukcję ulepszonej wyrywaczki traktorowej, po której wiele sobie obiecujemy.

Wydaje mi się, że instytut ten wziął słuszny kurs na opracowanie prototypów polskich maszyn dla przemysłu roszarniczego. Obecnie niektóre typy maszyn jeszcze importujemy. Są w związku z tym co jakiś czas kłopoty z częściami zamiennymi. Polskie maszyny, które wchodzą na rynek i są polecane nam przez Instytut Przemysłu Włókien Łykowych, nie są gorsze od zagranicznych. Na przykład polskie pakularki czyli wielkie agregaty do wytwarzania pakuł (surowca wtórnego przy produkcji włókien lnianych, mającego rozległe zastosowanie w naszej gospodarce) są wydajniejsze o 15—20 procent od zagranicznych. Zniżają więc wyraźnie koszt każdego kilograma wytwarzanego przez nas surowca.

Uważamy także za udaną polską suszarkę lnu. Posiada ona wydajność 600 kg surowca na godzinę, podczas gdy zagraniczne — 400 kg. Ponadto produkujemy już w kraju międlarki, prasy i wyżymaczki dla przemysłu roszarniczego.

Kurs na opracowywanie prototypów polskich maszyn należy utrzymać i oczekujemy od „naszego" instytutu dalszych, równie udanych prototypów.

Za bardzo pożyteczne uważam „odczyty nowinkarskie", na które bywam zapraszany do Poznania wraz z dyrektorami podobnych fabryk. Przydałoby się więcej takich odczytów, zwłaszcza że trudno postulować, aby każdy dyrektor roszarni lnu zapoznawał się osobiście z granicą z nowościami przemysłu roszarniczego.

Chętnie będziemy witać w zakładach pracy przedstawicieli instytutu, który pomaga nam w organizacji produkcji i wzroście wydajności pracy. I jeśli osobiście mam jakieś dezyderaty pod adresem Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych to prócz wymienionego — dotyczące dalsze polskie maszyny, to sprowadzają się one do zaproszenia: przyjeżdżajcie do nas częściej z własnej inicjatywy, a nie tylko wtedy, gdy zajdzie potrzeba udzielenia naszej roszarni jakiejś pomocy doraźnej

Załoga liczy na swoich inżynierów i techników

ORGANIZACJA PRACY MUSI ULEC POPRAWIE

Jak w każdej innej dziedzinie tak i w budownictwie prawidłowa organizacja produkcji stanowi podstawę powodzenia w dążeniu do osiągnięcia lepszej wydajności i obniżenia kosztów własnych. Podniesienie poziomu organizacji robót powinno być jednym z naczelnych zadań naszych przedsiębiorstw budowlanych.

ORGANIZACJA TO...

Przypatrzmy się jak wygląda organizacja pracy w podstawowych jednostkach przedsiębiorstwa, tj. na budowach. **Organizacja pracy jest najsłabszą stroną każdej prawie budowy. Zazwyczaj brak szczegółowych projektów organizacji robót zmusza kierownictwo budowy do posługiwania się tylko i wyłącznie harmonogramami, raczej dyrektywnymi niż szczegółowymi. Brak najczęściej zsynchronizowania prac poszczególnych rodzajów robót.**

Brygady murarskie chodzą po piętach betoniarzom, brak wystarczającej ilości instalatorów nie pozwala na rozwinięcie robót tynkarskich, nie dostarcza się na czas potrzebnej ilości prefabrykatów, materiały dochodzą na stanowiska robocze z opóźnieniem. Składowiska materiałów są tak usytuowane, że nierzadkim wypadkiem jest kilkakrotny przerzut materiałów zanim zostaną one wybudowane.

Z punktu widzenia brygady — odcinki i działki robocze są źle obliczone, posiadają bądź za długi, bądź za krótki front pracy. **Na przykład przy robotach murowych nie uwzględniają one często optymalnej wysokości muru, który ma być w ciągu 8 roboczo-godzin wzniesiony, co w rezultacie komplikuje organizację pracy brygady cieśli przygotowującej rusztowanie.** Zła organizacja dostawy materiałów na stanowiska robocze powoduje bądź przestoje murarzy, bądź niewykorzystanie pracy robotników transportowych.

Widzimy z wyżej przytoczonych przykładów, że usprawnienie organizacji kryje w sobie poważną pozycję obniżki kosztów własnych. **Polepszenie organizacji pracy, z chwilą wprowadzenia nowych norm w budownictwie, nabiera szczególnego znaczenia. Wymaga to przede wszystkim od personelu administracyjno - technicznego stworzenia takich warunków, aby średnie płace naszych robotników nie uległy zmianie.**

TEŻ POSTĘP

Zwiększona wydajność pracy, osiągana harmonijnie przez wszystkie pracujące na budowie brygady, powoduje skrócenie czasu budowy, wpływając tym samym bezpośrednio na zmniejszenie kosztów własnych. Lepsza organizacja, to jednocześnie polepszenie gospodarki materiałowej i pełniejsze wykorzystanie pracy sprzętu i innych urządzeń budowlanych.

W celu ustalenia dodatnich źródeł efektów pracy poszczególnych budów, należy wprowadzić analizę porównawczą kosztów. Przeprowadzanie analiz można dokonywać okresowo lub po pewnych skończonych asortymentach robót. Ułatwiłoby to wykorzystanie i rozpowszechnienie osiągnięć najlepiej pracujących kierownictw na dalsze budowy.

Analiza porównawcza umożliwi również w przypadku nie wykonania zadań produkcyjnych, ustalenie tych przyczyn, które powstały zarówno z winy pracy kierownictwa, jak i z powodów niezależnych od ich pracy.

W jakim stopniu organizacja pracy rzutuje na wyniki ekonomiczne, podaje przykład kształtowania się kosztów u naszych trzech kierowników (budowy są budynkami mieszkalnymi i na wszystkich budynkach prowadzony jest stan surowy):

■ Budowa nr 440, kierownik ob. **K. Pańkowski.** Organizacja pracy i gospodarka materiałowa jest w ramach przedsiębiorstwa jedną z najlepszych. Osiągnięty wynik ekonomiczny wynosi 22,4 proc.

■ Budowy nr 471 i 472, kierownik ob. **E. Szabłowski.** Organizacja pracy i gospodarka materiałowa postawione są na niższym poziomie niż na budowie 440. Składowanie materiałów nie zawsze odbywa się właściwie, nie są wyznaczone wyraźnie drogi dojazdowe. Wynik ekonomiczny — 11,9 proc.

■ Budowy nr nr 437, 438, 447, kierownik inż. **St. Twarowski,** osiągnął wskaźnikowo 7,1 proc.

W pierwszym przykładzie wyraźnie widzimy różnicę wygospodarowaną w wyniku dobrej i przemyślanej organizacji, w następnych przy zaniedbaniu podstawowych warunków organizacyjnych zyski są mniejsze o połowę, a w ostatnim wynoszą tylko jedną trzecią osiągniętego zysku budowy nr 440.

Przykłady te wykazują, że prawidłowa organizacja wpływa w sposób wyraźny na końcowe wyniki ekonomiczne. Wszystkie więc środki techniczne i organizacyjne, zmierzające do wprowadzenia do budownictwa nowej postępowej techniki i nowych metod pracy, mieszczą się w pojęciu postępu technicznego. Stąd też możemy wyciągnąć końcowy wniosek, że organizacja to też postęp.

*

W Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego w wyniku narad i dyskusji przeprowadzonych z załogą ustaliliśmy podstawowe kierunki rozwoju postępu technicznego. Ustaliliśmy, że postępem technicznym będziemy nazywać wszelką działalność przedsiębiorstwa w wyniku czego nastąpi:

■ zmniejszenie pracochłonności robocizny na jednostkę techniczną (m kwadr. lub m sześc.);

■ obniżenie ciężaru budowli;

■ wyeliminowanie materiałów deficytowych i trudnodostępnych na rynku krajowym;

■ zmechanizowanie robót ziemnych i transportowych;

■ wprowadzenie budownictwa wykonanego sposobem uprzemysłowionym.

Na pierwszym miejscu w bieżącym roku stawiamy przede wszystkim unowocześnienie budownictwa tradycyjnego. Wprowadzenie na teren naszego przedsiębiorstwa uprzemysłowionych metod wykonawstwa wiąże się z szeregiem związanych ze sobą zagadnień, na które nie zawsze wykonawca ma wpływ.

inż. T. ŁOS
Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego

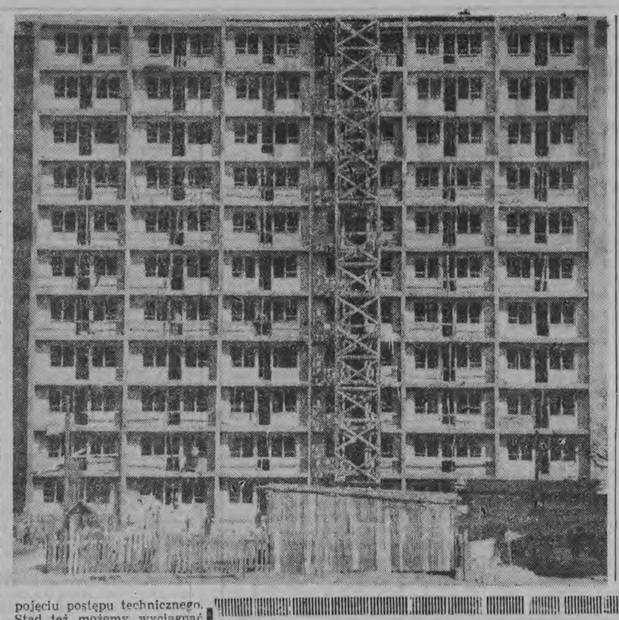

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

K. Podhoski Okołów „Podręcznik kierowcy w pytaniach i odpowiedziach" — Wydawnictwa Komunikacyjne. Książka ta zawiera ujęte w przystępny sposób wiadomości, niezbędne do uzyskania pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych. Czytelnik znajdzie w niej opis budowy i działania samochodów i motocykli, przepisy o ruchu drogowym, a także podstawowe wiadomości z fizyki, chemii i mechaniki.

*

Bosch „Informator motoryzacyjny" — Wydawnictwa Komunikacyjne. Liczne wzory, tablice, wiadomości teoretyczne i praktyczne z zakresu budowy i działania zespołów mechanizmów samochodów i ciągników drogowych oraz informacje z dziedzin pokrewnych, czynią z książki tej niewyczerpane źródło wiedzy praktycznej dla każdego technika i mechanika.

*

H. Kisielewska, H. Sarnowska „Leksykon gospodarstwa domowego" — Wiedza Powszechna. Bez żadnej przesady, ta książka powinna znaleźć się w każdym domu! Można z niej bowiem dowiedzieć się prawie o wszystkich sprawach, które na codzień często sprawiają gospodyniom (gospodarzom również) wiele kłopotów.

Wszystkie omówione w recenzji książki można otrzymać w księgarni przy ulicy Lipowej 43 w Białymstoku. (fb)

NOWE REKORDY LOTNICTWA RADZIECKIEGO

■ TU-114 nie tylko największy ale i najszybszy w świecie samolot pasażerski w lotach z obciążeniem

■ MI-4 — Helikopter, który może przypuścić szturm na „Dach Świata"

Niecałe dwa miesiące temu seryjny samolot radzieckiego lotnictwa cywilnego IL-18 pobił pięć rekordów świata w locie na szybkość z obciążeniem 10 ton na zamkniętej trasie o długości 5.000 km. Dnia 24 marca br. słynny pasażerski turbośmigłowiec TU-114 dokonał jeszcze większego wyczynu, bijąc aż osiem rekordów świata w jednym locie.

Rekordowy lot TU-114 odbył się z obciążeniem 25 ton na 1000-kilometrowej trasie Moskwa — Orsza — Moskwa. Samolot prowadziła 9-osobowa załoga pod kierownictwem mistrza sportu ZSRR, I. M. Suchomlina. II pilotem był znany oblatywacz, B. M. Timoszok. Jednakże na całej trasie przelotu samolot prowadzony był przez „automatycznego pilota". Rola załogi ograniczyła się do kontroli mechanizmów.

W locie tym samolot TU-114 wydarł zachodnim lotnikom pięć należących do nich rekordów świata:

■ rekord słynnej lotniczki I. Cocran w locie na 1000 km bez obciążenia, pobity został prawie o 180 km/godz.;

■ rekordy znanego amerykańskiego pilota Grabowskiego w locie na 1000 km z obciążeniem 1, 2 i 5 ton, pobite zostały o 277 km/godz.;

■ rekord Amerykanina Barletta w locie na 1000 km z obciążeniem 10 ton, pobity został o 298,7 km/godz.

Jednocześnie załoga radziecka ustaliła po raz pierwszy w historii lotnictwa rekordy lotu na 1000 km z obciążeniem 15, 20 i 25 ton.

Szybkość, z jaką samolot TU-114 przebył trasę Moskwa — Orsza — Moskwa, wynosiła 871,38 km/godz.

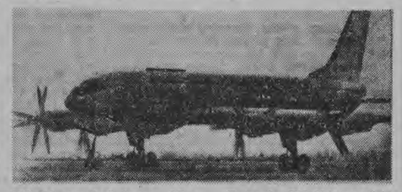

Z okazji rekordowego lotu TU-114 warto przypomnieć kilka danych o tym samolocie. Jest to czterosilnikowy turbośmigłowiec o łącznej mocy silników około 48.000 KM, rozwijający z normalnym obciążeniem szybkość do 1000 km/godz. Ma on wielokołowe podwozie, chowane w locie, ciśnieniowe kabiny i sztuczną klimatyzację. TU-114 jest samolotem dwupokładowym, przy czym dolny pokład przeznaczony jest do przewozu poczty, bagażu i ładunków, górny zaś — dla pasażerów. Trzy warianty samolotu przeznaczone są dla lotów międzykontynentalnych, dalszych i bliższych. Pierwszy wariant posiada 120 foteli dla podróżnych, drugi — 176, trzeci — 220. Bohaterem rekordowego lotu był drugi wariant, przy czym zamiast podróżnych na fotelach samolotu rozmieszczono 870 brył odlanych z ołowiu. Z wyposażenia samolotu nie zdjęto żadnego drobiazgu. Nawet dywaniki i pokrowce foteli pozostały na miejscu.

Rekordy TU-114 przedstawione zostały do zatwierdzenia władzom Międzynarodowej Federacji Lotniczej.

*

W dwa dni później młody lotnik radziecki, Herman Alfierow, zdobył dla lotnictwa swego kraju jeszcze jeden rekord świata, wznosząc na helikopterze MI-4 tonę ładunku na wysokość 7.575 metrów!

Lot ten wskazuje, jak wielkie są możliwości zastosowania helikopterów dla wykonywania różnych czynności w górach. Helikopter Mila jest w stanie przypuścić szturm na najwyższe szczyty „Dachu Świata" — Pamiru i Himalajów — nie wyłączając słynnych „ośmiotysięczników".

Nie ulega wątpliwości, że helikopter MI-4, eksportowany przez ZSRR do wielu krajów i stosowany w lotnictwie cywilnym zarówno do celów komunikacyjnych jak i gospodarczych, jest obecnie jednym z najlepszych śmigłowców na świecie. Zbudowano go w 1954 roku, określając jego pułap praktyczny na 3.500 metrów. Tymczasem już w 1956 roku znany pilot śmigłowcowy W. Winicki, wzniósł na nim tonę ładunku na wysokość 6.948 m. Obecny rekord Alfierowa jest o przeszło 1.500 metrów lepszy od rekordu Winickiego. Lot Alfierowa trwał 1 godzinę 13 minut.

J. ZŁOCIEŃ
(WiT-AR)

KIEDY BĘDZIEMY MIELI MEBLE WBUDOWANE

Państwowy przemysł meblarski przystępuje w tym roku na zlecenie budownictwa państwowego do seryjnej produkcji, wbudowanych mebli kuchennych. Pierwsza seria będzie składać się z 3 tysięcy kompletów, produkowanych w oparciu o opracowany niedawno przez Biuro Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Miejskiego katalog mebli typowych. Dalszy rozwój uzależniony jest od złożenia zamówień przez budownictwo. Według orientacyjnych danych cena 1 kompletu obudowy kuchni wahać się będzie w granicach 2,5—3 tys złotych.

Na obudowę kuchni składa się szereg szaf i szafek, wbudowany stół i obudowa zlewozmywaka. Przyszły użytkownik nie będzie więc musiał w ogóle kupować własnych mebli kuchennych. Sposób rozmieszczenia sprzętów w kuchni niejako narzuci gospodyni właściwą organizację pracy, co jest bardzo ważne zarówno z uwagi na zmniejszenie wysiłku przy pracy, jak i racjonalne wykorzystanie szczupłego pomieszczenia. Przemysł zapowiada, że meble kuchenne zostaną wykonane z płyt pilśniowych w połączeniu ze sztucznymi tworzywami i tak wykończone, aby je można było przy małym nakładzie pracy utrzymać w stanie idealnej czystości.

Piotrkowskie Zakłady Meblarskie opracowują ponadto prototypy różnego rodzaju szaf ściennych w pokojach i przedpokojach. Szafy te różniłyby się dość znacznie od spotykanych obecnie w nowych mieszkaniach. Mają one być przede wszystkim starannie wykończone za pomocą sklejki lub płyt laminowanych w różnych kolorach. Tak więc pierwsze kroki w kierunku wyposażenia mieszkań w meble wbudowane zostały zrobione. Czy i kiedy można się spodziewać, że te tak pożyteczne urządzenia staną się zjawiskiem powszechnym?

W tym roku będzie jeszcze bardzo skromnie: obudowę otrzymają tylko kuchnie najmniejsze o powierzchni nie przekraczającej 4,5 m kw. Natomiast kuchnie większe otrzymywać będą jedynie szafkę podokienną. Szafy ścienne będą w tym roku jeszcze tylko w przedpokojach. Ten minimalny na razie program wiąże się nie tylko ze zdolnością wytwórczą zakładów meblarskich, ale przede wszystkim z kosztami, jakie pociągają za sobą wbudowane meble. Wprowadzenie na szeroką skalę (choć nie w 100 proc.) mebli wbudowanych zwiększyłoby koszty budownictwa o ponad 1 miliard złotych. Z drugiej strony jednak uzyskaneby niewątpliwie oszczędności, przede wszystkim w zużyciu tarcicy, oklein i importowanej sklejki; przedstawia to wartość około 1/2 miliarda złotych, nie licząc oszczędności dewizowych.

W tej sytuacji powstaje więc problem ewentualnej odpłatności za meble wbudowane ze strony lokatora nowego mieszkania.

(AR)

29

MICHAŁ SZOŁOCHOW — TOM II

„ZORANY UGÓR"

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

— Mów po prostu, bez przypowieści.

— Prościej nie można, kochany człeku. Mój nieboszczyk rodzic był śmiałym myśliwym, a jeszcze śmielszym ujeżdżaczem. Kiedy odbywał czynną służbę w pułku, zawsze brał pierwsze nagrody za jazdę, robotę szablą i dżygitowanie. Wrócił z czynnej służby — na wyścigach stanicznych rok w rok zgarniał nagrody. Choć to i rodzony ojciec, ale szkodny to był człek, świec Panie nad jego duszą! Kozaczek był z niego niczego, elegant... Bywało, co dzień gwóźdź na ogniu w piecu rozgrzeje, wąsy na tym gwoździu zakręci. Lubił pokazać się przed ludźmi, a szczególnie przed niewiastami... A jak jeździł konno! Boże broń i uchowaj! Ma, dajmy na to, udać się do stanicy za interesami, no to wyprowadza swego wojskowego konia, siodła go i — od razu cwałem! Rozpędzi go na podwórzu, śmignie przez płot, jeno wicher za nim się wije. Kłusem ani stępa nigdy w życiu nie jeździł. Do stanicy dwadzieścia cztery wiorsty — cwałem, a stamtąd tak samo. Lubił tak z dzielności zajęce konno zajeżdżać. Zauważ, nie wilki, ale zajęce! Wypędzi gdzieś z burzanu takiego zajączka, odepchnie od parowu, dogoni i albo harapem zasiecze, albo koniem zatratuje. Ile to razy spadał w pełnym galopie, pokaleczył się, a jednak swej zabawy nie porzucał. No i wytępił konie w gospodarstwie. Za mojej pamięci sześć koni zmarnował: tego zajeździł na śmierć, temu znów nogi podbił. Zrujnował nas z matką do szczętu! Jednej zimy dwa konie zabiły się pod nim na śmierć. Potknie się w pełnym galopie, grzmotnie — o zamarzniętą ziemię — i gotów! Patrzymy — ojciec idzie pieszo, niesie siodło na ramieniu. Matka, bywało, lamentuje jak po nieboszczyku, ale co tam ojcu! Poleży trzy dni, pochrząka, since jeszcze nie zdążą z niego poschodzić, a on znowu zbiera się na polowanie...

— Konie zabijały się na śmierć, to jakże on mógł ocaleć?

— Koń — gadzina ciężka. Kiedy w galopie pada, ze trzy razy przekoziołkuje się przez głowę zanim dosięgnie ziemi. A ojciec? Wypuści strzemiona i leci z konia niby jaskółka. No, rozbije się, poleży bez zmysłów, ile mu tam trzeba, żeby się ocknąć, a potem wstanie i maszeruje do domu pieszo. Odważny był, bies! A kości miał niby wykute z żelaza.

— Krzepki był chłop! — rzekł z zachwytem Dawydow.

— Krzepki to krzepki, ale i na niego znalazła się obca siła...

— Co takiego?

— Zabili go nasi chutorscy kozacy.

— Za coż to? — zapytał zainteresowany Dawydow zapalając papierosa.

— Daj i mnie papierosika, kochany człeku.

— Przecież nie palisz, wujku Iwanie?

— Naprawdę to nie palę, ale czasem pozwalam sobie. A kiedym wspomniał tę starą historię, to jakoś w ustach zrobiło się sucho i słono... Za co, pytasz, zabili go? Widać zasłużył...

— Jednakowoż?

— Za niewiastę zabili, za jego kochankę. Była zamężna. A no, mąż wywiedział się o tej sprawie. Bał się spotkać z ojcem sam na sam: ojciec był niewysokiego wzrostu, ale strasznie silny. Tedy mąż ojcowej lubej podmówił swych dwóch rodzonych braci. Rzecz była w zapusty. We trzech przytrącili ojca na rzeczce... Boże miłosierny, jakże oni go bili! Kołami bili i jakiemiś żelazem... Kiedy rano przyniesiono ojca do domu, jeszcze był bez zmysłów i cały czarny jak żelazo. Całą noc przeleżał na lodzie bez pamięci, chyba mu było nielekko, co? Na lodzie przecież! Po tygodniu zaczął mówić i rozumieć, co się do niego mówiło. Siewen, przyszedł do siebie. A z łóżka nie

30

wstawał dwa miesiące, charczał krwią i gadał cicho, cichuteńko. Wątpia miał poodbijane. Przyjaciele przychodzili go odwiedzać, dopytywali się: „Kto cię bił, Fiodor? Powiedz, to my..." A on milczy i jeno cichutko uśmiecha się i wskazuje oczami, a kiedy matka wyjdzie, powiada szeptem: „Nie pamiętam, bracia. Wielu mężom zawiniłem".

Ile to razy matka, bywało, klęka przed nim i prosi: „Mój jedyny Fiediuszka, chociaż mnie powiedz, kto cię mordował? Powiedz, na miłość Boską, żebym wieczlała, o czyją zgubę się modlić". Ale ojciec kładzie jej rękę na głowie jak dziecięciu, głaszcze po włosach i powiada: „Nie wiem, kto. Ciemno było nie poznałem. Uderzyli z tyłu w głowę, zwalili z nóg, nie zdążyłem zobaczyć, kto mnie na lodzie pielęgnował..." Albo tak samo z cicha się uśmiechnie i powie: „Że też chce ci się, gołąbka, wspominać co było i minęło. Mój grzech i moja pokuta". Wezwano popa, żeby go wyspowiadał, ale i popu nic nie powiedział. Strasznie twardy był człowiek!

— A skąd wiesz, że popu nie powiedział?

— Bom pod łóżkiem leżał i podsłuchiwał. Matka kazała, „Właź — powiada — Waniatka, pod łóżko, posłuchaj, może ojczulkowi nazwie swoich morderców". Ale ojciec nic o nich nie powiedział. Pięć razy na popie zapytania odpowiadał: „Grzesznym, ojczulku" — a potem pyta: „Ojcze Mitrij, czy na tamtym świecie są konie?" Popu jeno wicher za nim się wije. Kłusem ani stępa nigdy w życiu nie jeździł. Do stanicy dwadzieścia cztery wiorsty — cwałem, a stamtąd tak samo. Lubił tak z dzielności zajęce konno zajeżdżać. Zauważ, nie wilki, ale zajęce! Wypędzi gdzieś z burzanu takiego zajączka, odepchnie od parowu, dogoni i albo harapem zasiecze, albo koniem zatratuje. Ile to razy spadał w pełnym galopie, pokaleczył się, a jednak swej zabawy nie porzucał. No i wytępił konie w gospodarstwie. Za mojej pamięci sześć koni zmarnował: tego zajeździł na śmierć, temu znów nogi podbił. Zrujnował nas z matką do szczętu! Jednej zimy dwa konie zabiły się pod nim na śmierć. Potknie się w pełnym galopie, grzmotnie — o zamarzniętą ziemię — i gotów! Patrzymy — ojciec idzie pieszo, niesie siodło na ramieniu. Matka, bywało, lamentuje jak po nieboszczyku, ale co tam ojcu! Poleży trzy dni, pochrząka, since jeszcze nie zdążą z niego poschodzić, a on znowu zbiera się na polowanie...

31

— Jakie tam pomysły! Ojciec sam mi powiedział na dzień przed śmiercią.

— Jak — powiedział?

— Powiedział całkiem zwyczajnie. Rano matka poszła doić krowę, a ja siedziałem przy stole, przed szkołą douczałem się lekcji, słyszę — ojciec szepcze: „Waniatka, chodź no do mnie". Podszedłem. Szepcze: „Nachyl się do mnie niżej". Nachyliłem się. Mówi cichutko: „Synku, już ci pozwolę na trzynasty rok, ty po mnie będziesz gospodarzem, zapamiętaj sobie: bili mnie Awierjan Archipow i jego dwaj bracia, Afanasij i zezowaty Siergiej. Żeby mnie od razu byli zabili, nie chowałbym do nich urazy. O to ich prosiłem tam, na rzeczce, pókim był przy zmysłach. Ale Awierjan powiedział mi: „Nie będziesz miał lekkiej śmierci, gadzie! Pożyj trochę jako kaleka, nałykaj się do syta swej własnej krwi, a potem zdychaj!" Za to właśnie mam do Awierjana urazę. Śmierć zagląda mi w oczy, a przecie urazę do niego mam! Teraz jesteś jeszcze mały, ale kiedy wyrośniesz, wspomnij o moich mękach i zabij Awierjana! O tym, com ci powiedział, nie mów nikomu — ani matce, ani nikomu na świecie. Przysięgnij, że nie powiesz". Przysięgłem, oczy miałem suche, i pocałowałem krzyżyk na piersi ojca...

— Uf, ty diable, całkiem jak u Czerkiesów na Kaukazie za dawnych czasów! — krzyknął Dawydow wzburzony opowiadaniem Arżanowa.

— To Czerkiesi mają serce, a Rosianie kamyki miast serca, tak? Ludzie, kochany człeku, wszędzie tacy sami.

— No i co dalej? — zapytał Dawydow niecierpliwie.

— Pochowaliśmy ojca. Przyszedłem z cmentarza, stanąłem w izbie plecami przy framudze i nad głową zrobiłem ołówkiem kreskę. Co miesiąc mierzyłem swój wzrost, znaczyłem, jak najprędzej chciałem być duży, żeby stuknąć Awierjana... No i zostałem w domu gospodarzem, a miałem wtedy dwanaście lat, i oprócz mnie było nas u matki siedmioro, jedno mniejsze od drugiego. Po śmierci ojca matka często zaczęła się pokładać. Boże kochany, ile biedy i smutku zaznaliśmy! Jaki tam był ojciec, choć lekkomyślny ale umiał pohulać, umiał przecie popracować. Dla obcych był nieponiemu, ale dla nas — dla dzieci i dla matki — był swój, bliski: żywił nas, odziewał i obuwał, dla nas od wiosny do jesieni grzbiet zginał w polu... Waskie wtedy miałem ramiona i grzbiet miękki a musiałem dźwigać na sobie całe gospodarstwo i pracować jak dorosły kozak. Przy ojcu czworo nas chodziło do szkoły, a po jego śmierci wszyscyśmy musieli szkołę rzucić. Niurce, siostrzyczce dziesięcioletniej — kazałem, żeby za matkę gotowała i krowę doiła, a młodsi braciszkowie pomagali mi w gospodarstwie. Ałem nie zapominał co miesiąc mierzyć się przy framudze. Przeciem owego roku rósł bardziej słabo — nieszczęście i bieda nie pozwalały mi rosnąć jak trzeba. Awierjana zaś siedziałem niby wilczek ptaka w trzcinie. O każdym jego kroku wiedziałem, dokąd poszedł, dokąd wyjechał — wszystkom wiedział...

Moi rówieśnicy urządzają w niedzielę rozmaite zabawy, a ja nie mam czasu, jam głową domu. W dni powszednie oni idą do szkoły, a ja w obejściu bydło obrządzam... Boleśnie mi było aż do płaczu z tego gorzkiego życia! Po trochu zacząłem stronić od swych przyjaciół jednolatków, zrobiłem się odludkiem, milczałem jak zaklęty, nie chciałem się pokazywać wśród ludzi... Wtedy ludzie w chutorze zaczęli mówić, że Wańka Arżanow żdziebko głupowaty, poszwankowany na umyśle. „Bodaj was!" Myślałem — żebyście wy byli w mojej skórze! Zmądrzelibyście od takiego życia jak moje?" I wtedym całkiem znienawidził swoich chutorzan; na nikogo nie mogłem patrzeć! daj mi kochany człeku, jeszcze jednego papierosika.

Arżanow nieumiejętnie wziął papierosa. Palce wyraźnie mu drżały. Długo przypalał od papierosa Dawydowa: oczy miał zamknięte, śmiesznie wysteperczył wargi i głośno cmokał.

— A co Awierjan?

— Co tam Awierjanow!! Żył jak mu się podobało. Nie mógł żonie wybaczyć miłości z moim ojcem, katował ją i przez rok wpędził do grobu. Pod jesień ożenił się z drugą, z młodziutką dziewuchą z naszego chutoru. „No — myślałem sobie wtenczas — ty, Awierjanie, niedługo pożyjesz z młodą żoną..."

Po kryjomu przed matką zacząłem zbierać grosze, a jesienią zamiast jechać na najbliższy zsyp, sam jeden pojechałem do Kalacza, sprzedałem tam wóz pszenicy i od razu na targu kupiłem jednorurkę i dziesięć nabojów do niej. W drodze powrotnej wypróbowałem strzelbę, zmarnowałem trzy naboje. Strzelbina była nic warta: kurek nie od razu rozbijał kapiszon, z trzech kul wyszły dwa niewypały, dopiero trzecia kula wystrzeliła. W domu

32

schowałem ją tę fuzję w szopie pod strzechą, nikomu o swym sprawunku nie powiedziałem. No i zacząłem czatować na Awierjana... Długo nic z tego nie wychodziło. A to ludzie przeszkodzą a to znów inna jakaś przyczyna nie pozwala mi go stuknąć. Alem się przecie doczekał! Najważniejsze, żem nie chciał go zabić w chutorze, w tym sęk! W święto Opatrzności pojechał do stanicy na jarmark, pojechał sam, bez żony. Kiedym się dowiedział, że sam pojechał, przeżegnałem się, bo tak trzeba położyć oboje. Półtorej doby nie żarłem, nie piłem, nie spałem, czatowałem na niego w parowie przy drodze. Gorąco się w tym parowie modliłem, prosiłem Boga żeby Awierjan sam wracał ze stanicy, a nie w kompanii kozaków z chutoru. I Bóg miłosierny wysłuchał modlitwy dziecka! Pod wieczór następnego dnia patrzę — jedzie Awierjan sam. A przeciem ilem to wozów przepuścił, ile to razy serce się we mnie tłukło, kiedy z daleka zdawało mi się, że to Awierjanowe konie biegną drogą... Zrównał on się ze mną, wtedy wysko czyłem z parowu — rzekłem: „Zsiądź, wujku Awierjanie i módl się!" Zbladł jak ściana i zatrzymał konie. Rosłe było kozaczysko i krzepkie, a co mógł mi zrobić? Przeciem miał w rękach strzelbę. Krzyknął do mnie: „A tyś co wymyślił, żmije nasienie?" A ja mu powiadam: „Złaź i klękaj! Zaraz się dowiesz, cem wymyślił". Odważny był, wraży pomiot. Skoczył z bryczki i rzucił się do mnie z gołymi rękami... Podpuściłem go blisko, na ten przykład jak do tego burzanu, i strzeliłem z bliska...

— A gdyby niewypał?

Arżanow uśmiechnął się:

— Wtedy by mnie wyprawił do ojca na pomocnika, żebym na tamtym świecie tabunów pilnował.

— No i co dalej?

Od wystrzału konie poniosły, a ja nijak się z miejsca ruszyć nie mogę. Nogi mi odjęło i drżę cały jak liść na wietrze. Awierjan leży niedaleko, a ja kroku do niego zrobić nie mogę, co podniosę nogę, to znów opuszczam, boję się upaść. Tak mnie trzęsło! Jakoś się opamiętałem. Podeszłem do niego, plunąłem mu w pysk i zacząłem mu przeszukiwać kieszenie w spodniach i w marynarce. Wyjąłem sakiewkę. Było w niej dwadzieścia osiem rubli papierowych, pięć rubli w złocie i drobnymi ze dwa albo trzy ruble. Policzyłem już później w domu. Pozostałe, które miał, pewno wydał na goścince dla swej młodej żony... Pustą sakiewkę rzuciłem zaraz na drodze, a sem skoczyłem do parowu — i szukaj wiatru w polu! Dawno to wszystko było, a pamiętem tak dokładnie, jak by to dopiero wczoraj mi się przytrafiło. Strzelbę i naboje zakopałem w parowie. Już po pierwszym śniegu odkopałem swój dobytek, przyniosłem do chutoru i ukryłem strzelbę w cudzej lewadzie w starej dziuplastej wierzbie.

— Czemuś wziął pieniądze? — zapytał Dawydow ostro i gniewnie.

— A bo co?

— Pytam, dlaczegoś brał?

— Były mi potrzebne — odpowiedział Arżanow po prostu. — Bieda nas wtedy żarła gorzej niż wszy.

Dawydow zeskoczył z bryczki i długo szedł w milczeniu. I Arżanow milczał. Potem Dawydow zapytał:

— To wszystko?

— Nie, nie wszystko, kochany człeku. Zjechały władze śledcze, szukały, grzebały... No i pojechały z niczym. Kto mógł na mnie pomyśleć? Wkrótce potem brat Awierjana, zezowaty Siergiej przeziębił się przy wyrębie lasu, pochorował i umarł: dostał zapalenia płuc. I wtedy bardzom się zatrwożył: żeby przypadkiem i Afanasij nie umarł własną śmiercią, żeby nie zawisła moja ręka, którą ojciec błogosławił na pokaranie wrogów! Tom się zakrzątnął...

— Poczekaj — przerwał mu Dawydow. — Przecie ojciec ci mówił tylko o Awierjanie, a tyś się na trzech zamierzył?

— Co tam, że ojciec... Ojciec miał swoją wolę, a ja swoją. Więcem się zakrzątnął... Afanasija zabiłem przez okno, kiedy wieczerzał. Tej nocy zmierzyłem się przy framudze po raz ostatni, a potem wszystkie znaki starłem szmatką. Strzelbę i naboje utopiłem w rzeczce; to wszystko było mi już niepotrzebne... wypełniłem wolę ojca i własną. Wkrótce matka umyśliła umierać. W nocy wezwała mnie do siebie, zapytała: „Toś ty ich pozabijał, Waniatka?" Przyznałem się: „Ja, mamusiu". Nic mi nie powiedziała, jeno wzięła moją prawą rękę i położyła ją sobie na sercu...

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

A. OMILJANOWICZ

MŚCIWIEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Szefem wywiadu 3 Białoruskiego Frontu był gen. Aloszyn. Jego bliskimi współpracownikami byli: płk „Lotny", płk. „Karp" i mjr. „Witeź". Różne były metody zbierania przez wywiad wiadomości o hitlerowcach. Wywiad na bezpośrednie potrzeby frontu odgrywał (zresztą chyba jak zawsze) w tej wojnie ogromną rolę. Doceniały to obie walczące strony. Jedną z form, którą stosowano przy zdobywaniu wiadomości o wrogu, było zrzucanie na spadochronach na tyły wroga specjalnych grup wywiadowczych. Takie grupy wywiadowcze zaopatrzone w radiostacje obserwowały ruchliwe węzły komunikacyjne, przekazując wiadomości o ruchu wojsk, numerach i znakach jednostek, jaki jest przewożony sprzęt i inne szczegóły. Zdobywano również „języka". Prowadzono rozpoznanie pól minowych, zaminowanie mostów. Takie informacje otrzymywane przez wywiad miały dla frontu wprost bezcenne znaczenie. Pomagały wytyczać kierunki natarć, trasy marszu i cele bombardowań.

SERAFIN PROTASIEWICZ pod. Krzyżak" z Suwałk. Był w czasie wojny głównym łącznikiem między Ruchem Oporu w Suwałkach a działającymi w lasach oddziałami partyzanckimi.

Do takich grup wywiadowczych dobierano przeważnie oficerów, ludzi obeznanych z radiotechniką, szyframi, ministerstwem i znających armię wroga. Szli tam ludzie odważni, pełni brawury, poświęcenia, sprytu i pogardy dla śmierci.

Przy końcu czerwca 1944 roku w kwaterze szefa wywiadu 3 Białoruskiego Frontu siedziało grono wyższych oficerów. Niewyspane, zarośnięte twarze, zaczerwienione oczy wskazywały na to, że ludzie ci od wielu godzin nie wiedzą co to sen i odpoczynek. Tocząca się ofensywa mnożyła codziennie zadania wywiadu, które musieli natychmiast znaki rozwiązywać.

Leżące na stole ogromne sztabowe mapy obejmowały tereny Białorusi, Litwy i Prus Wschodnich. Zieleń map pokrywała kolorowa mozaika naniesionych znaków, które mówiły wiele o nieprzyjacielu. Tematem rozmowy, jaką prowadzili siedzący nad mapą oficerowie, były siły hitlerowców na Litwie, którą miały oczyszczać od faszystów wojska gen. Czerniachowskiego. Sztab wywiadu dysponował materiałami, że na Litwę przybywają z Prus coraz nowe wojska hitlerowskie i są kierowane na front, że trwają tam szybkie przegrupowania wojsk i wzmacnianie obrony terenu. Litwa stanowiła przedpole gniazda agresji, jakim były Prusy Wschodnie.

Ponieważ celem strategicznym 3 Białoruskiego Frontu było zajęcie Litwy, osiągnięcie granicy Prus Wschodnich i zdobycie tam przyczółków, zadaniem sztabu wywiadu było dostarczenie z tego terenu jak najwięcej wiadomości o siłach i obronie wroga. O tym, że na Litwę należało natychmiast zrzucić spadochronową grupę wywiadowczą, nikt nie wątpił. Dyskusja toczyła się tylko nad tym, który punkt był najważniejszy, skąd mogły przyjść cenne informacje? Niemałą rolę odgrywała miejscowość, gdzie miała działać wywiadowcza grupa.

Po rozważeniu wielu za i przeciw, sprawa została uzgodniona. 15 kilometrów od granicy polsko - litewskiej w rejonie Suwałk leży maleńka miejscowość litewska, Szostakai, czyli po polsku — Szostaków. W tej miejscowości, otoczonej lasami i bagnami, krzyżowały się ważne szlaki komunikacyjne. Tędy szły linie kolejowe z Suwałk na Olitę — Orany — Wilno.

Tu również zbiegały się szosy Suwałki — Kalwaria i Łoździeje — Sejny, biegnące dalej na Mariampol — Olitę — Orany. Przez tę niepozorną miejscowość szły stale w kierunku frontu posiłki z Prus Wschodnich. Tędy odbywało się przegrupowanie hitlerowskich dywizji, zdążających na spotkanie wojsk gen. Czerniachowskiego. I tę właśnie miejscowość wybrał na obserwację dla jednej ze specjalnych grup wywiadowczych sztab wywiadu 3 Białoruskiego Frontu. Większe węzły komunikacyjne Niemcy odpowiednio zabezpieczali przed oczami wywiadu. Położenie Szostakowa sprzyjało prowadzeniu wywiadowczej roboty.

One także były w oddziałach partyzanckich na Suwalszczyźnie,

Techniczną stroną doboru grupy, jej wyposażenia oraz załatwienia wszystkich szczegółów związanych ze zrzutem na tyły miał zająć się płk. „Lotny" i mjr. „Witeź". Zrzut miał nastąpić już następnej nocy. Inne grupy przeznaczone do pracy na tyłach frontu miały także odlecieć w ciągu najbliższych dni.

Zmrok czerwcowej nocy długo nie chciał spływać na ziemię. Na jednym z polowych lotnisk w rejonie Smoleńska czekały na swoją godzinę odlotu ciężkie sylwetki bombowców i wysmukłe sylwetki myśliwców. Warkot motorów nie cichł ani na chwilę. Albo lądowały powracające z zadań samoloty, albo też mechanicy grzebiący w trzewiach motorów manipulowali manetkami gazu i powietrze drżało od ryku silników.

Obok jednego z samolotów o specjalnym przeznaczeniu leżała na trawie grupa ludzi w pilotkach z przypiętymi spadochronami i pełnym uzbrojeniu. Wesoło rozmawiali ze sobą. Palono papierosy, spoglądano na zegarki i w niebo, które jak na złość świeciło jasną, wieczorową zorzą. Odlot przesunięto znowu na godzinę. Czas dłużył się leżącym przy samolocie ludziom. Spokoju nie dawało to jutro, na spotkanie którego lecieli.

Była już chyba północ, jak z warkotem zaczęły iść w górę jeden po drugim bombowce. Po chwili pomknął za nimi i specjalny transportowiec, zajmując wyznaczone w kluczu bombowców miejsce.

Płynęli na północny zachód. Oprócz załogi w samolocie siedziała 12-osobowa grupa wywiadowców, udająca się na zaplecze wroga. Dowodził nią młody ltn. „Wasyl". Zadanie grupa znała ze szczegółowej narady w sztabie wywiadu. Dwie radiostacje i gama szyfrów, które zabrała ze sobą radiotelegrafistka „Olga", zapewniały stałą łączność ze sztabem wywiadu. Dobre uzbrojenie gwarantowało bezpieczeństwo. Zrzut miał nastąpić na tak zwany Buchciański las, ciągnący się 10 km na północ od Szostakowa. Dla odwrócenia uwagi Niemców jeden z kluczy bombowców miał bombardować pobliską Kalwarię, drugi Krasną.

(C. d. w środę)

Maszyna wykrywa kłamstwa

Foto — WPT-AR

A więc istnieje maszyna zdolna wtargnąć w zadrożnie strzeżoną przez człowieka tajemnicę jego myśli! Podobno tak, chociaż nie można powiedzieć, aby robiła to w sposób doskonały. Są to raczej pewne próby, które zresztą spotkały się z gorącym protestem, na całym świecie, szczególnie ze strony prawników. Ale — po kolei.

W miesięczniku „Science et Vie" francuski dziennikarz opisuje, w jaki sposób zetknął się z tą „piekielną maszyną" i z człowiekiem, który pasjonuje się tym osobliwym eksperymentem. Jest to pan M. Muller z Instytutu Psychologii w Zurichu. Posługuje się on w swych badaniach urządzeniem gwanym poligrafem Keelera oraz korzystając z dorobku włoskiego psychologa prof. Lambroso, który pierwszy wpadł na pomysł wykrywania kłamstw za pomocą badania zmian w... ciśnieniu krwi „delikwenta".

Otóż ów francuski dziennikarz, po usilnych staraniach, znalazł się w gabinecie pana Mullera w charakterze badanego. Na biurku, za którym zasiadł Muller, znajdował się ów poligraf Keelera. Dziennikarz siedzący w fotelu, został „połączony" z tym aparatem za pomocą trzech urządzeń.

Po pierwsze — na ramieniu powyżej łokcia zaciśnięto mu opaskę pneumatyczną, podobną do tych, jakie się stosuje przy pomiarach ciśnienia krwi. Igła umieszczona na końcu biegnącej od opaski kauczukowej rurki, wykreślała na cylindrze krzywą. Był to wykres, obrazujący bardziej lub mniej przyśpieszone tętno, zależnie od stanu emocjonalnego badanej osoby.

Po drugie — z klaką piersiową „delikwenta" stykał się układ czujników rejestrujących rytm oddechu. Po trzecie — wokół jego dłoni zamknięto coś w rodzaju bransoletę, przez którą przepływał prąd elektryczny. Przewodność skóry zmieniała się w zależności od kurczenia i rozkurczania się naskórka. Służący do badania tego procesu galwanometr wykreślał trzecią krzywą na tym samym zainstalowanym na biurku cylindrze.

Odpowiedzi na kłopotliwe dla dziennikarza pytania, z których usiłował się jakoś wykręcić — zostały utrwalone jednocześnie przez trzy urządzenia — w postaci gwałtownego załamania się trzech wykresów.

Czy więc — rewelacja, przewrót w sądownictwie itd., itp.? Nie. Sami twórcy i obrońcy tej metody są bardzo ostrożni w ocenie jej wartości. Przede wszystkim — podobnym badaniom nie mogą być poddawane osoby nerwowe, lękliwe, u których bardzo szybko i często bez istotnej przyczyny (wystarczy sam fakt badania) następuje przyspieszone bicie itp. Poza tym w żadnym wypadku — biorąc właśnie ten fakt pod uwagę — wyniki badania nie mogą być całkowicie obiektywne dla żadnej osoby. Mogły by natomiast, w połączeniu z wynikami innych badań, rzucić ewentualnie pewne światło na całokształt sprawy. Zresztą, jak stwierdza M. Muller, nie tyle ma tu do powiedzenia sam aparat, ile zadający pytania doświadczony psycholog. I tylko taką widzi rolę swego „demaskatora kłamstw" — naukowiec szwajcarski.

Tymczasem zarówno władze szwajcarskie, jak i amerykańskie, francuskie i innych krajów — „odżegnały się" gorąco od tej „piekielnej machiny", zasłaniając się odpowiednimi przepisami ustawodawczymi. Chociaż, w miarę rozwoju nauki i techniki podobne metody wchodzą powoli do praktyki sądownictwa. Czym że jest bowiem np. wykrywanie alkoholu w krwi, albo „przeszukiwanie" ciała za pomocą radiografii — jeśli nie zmuszaniem do świadczenia przeciwko sobie?

Opr. J. P.

CIEKAWE!

ILU ANTYSEMITÓW JEST W NRF?

W Niemczech zachodnich ogłoszono wyniki ankiety instytutu Badań Opinii Publicznej EMNID, dotyczącej antysemityzmu w NRF. Ogólne wyniki ankiety świadczą o tym, że 4 do 10 proc. ludności NRF, to antysemici. Dokładną liczbę trudno ustalić, gdyż wiele odpowiedzi na ankietę było niejasno sformułowanych.

SAS CONTRA „LUFTHANSA"

Między dwoma towarzystwami lotniczymi, skandynawskim SAS-em i zachodnioniemiecką „Lufthansą", rozgorzał ostatnio ostry spór. Konflikt wynika z tego, że NRF odmawia zawarcia z SAS-em nowej umowy, przyznającej temu towarzystwu uprawnienia w obsłudze pasażerów zachodnioniemieckich.

Po wojnie Niemcy zachodnie, nie posiadające wówczas własnego lotnictwa, przyznały SAS-owi koncesję na dowolną niemal częstotliwość lądowania na lotniskach NRF i przewożenia niemieckich pasażerów do innych krajów. Towarzystwu SAS bardzo się to opłacało. Np. w roku ubiegłym zarobiło ono na tym 80 milionów koron (11 milionów dolarów). Nic dziwnego, że SAS zabiega o przedłużenie umowy. A NRF ostro się temu sprzeciwia, chcąc zagwarantować korzyści własnej „Lufthansie".

Jeśli NRF nie zgodzi się na przedłużenie umowy, to kraje skandynawskie mają jeden dość mocny atut: mogą one zmniejszyć import towarów zachodnioniemieckich. A trzeba wiedzieć, że eksport NRF do trzech krajów skandynawskich sięga niemałej sumy — półtora miliarda koron norweskich. (w-z)

Z teki szperacza

Jan Branicki... nie został królem

Nie wiadomo dziś dokładnie, kto pierwszy podsunął Janowi Klemensowi Branickiemu myśl, aby się starał o zajęcie opustoszałego po Auguście III tronu polskiego. Być może zrobił to hulaka Radziwiłł, może „królewiątko kresowe" Potocki, a może giętki dyplomata Mokronowski, który z niejednego pieca naraz chleb jadł i z niejednej kieszeni Nasar czerpał dochody. Kimkolwiek był ten pierwszy kusiciel — trafił na podatny grunt. Dumny starzec, który za panowania zmarłego władcy wspiął się na pierwsze krzesło w senacie, teraz postanowił wejść jeszcze na tron.

Nie wiedział, że najzagorzalsi jego zwolennicy śmieją się mu za plecami z tej kandydatury, że jest tylko marionetką w rękach Czartoryskich, parawanem, tarczą, za którą bezpiecznie ma wejść na tron właściwy kandydat. Obóz „patriotyczny", na czele którego stał Branicki, wmawiał w starego hetmana, że otrzyma on poparcie od tureckiej Porty, że Austria da mu pomoc finansową w postaci 200.000 talarów, że na czas konwokacji ściągnie do Warszawy 12.000 wojska rządowego i prywatnego, które na szablach rozniesie wszystkich przeciwników.

Mimo to Branicki od czasu do czasu przeżywał chwile zwątpienia, bał się angażować w sprawę elekcji bez reszty, nie potrafił poddać ani jednej szybkiej decyzji, co go zresztą ostatecznie zgubiło. Postępowaniem swym dowiódł raz jeszcze, że nie tylko królem nie powinien zostać, ale nawet zajmowany dotąd urząd hetmański przerasta zarówno jego zdolności jak i umiejętności jako wodza.

Prawdziwe jednak oblicze pokazali „sprzymierzeńcy" dopiero w decydującym momencie. Wiecznie niezdecydowany Branicki zgodził się wreszcie na jedno, a mianowicie na zerwanie Sejmu. W przygotowanym proteście jako główny powód tego kroku podano sprzeczną z konstytucją obecność w Warszawie wojsk rosyjskich. Protest zgodnie z planem „patriotów" zgłosić miał gen. Mokronowski.

Jednego tylko nie wiedział biedny „figurant" do polskiego tronu, a mianowicie tego, że Mokronowski od początku był na usługach Czartoryskich, że to oni właśnie włożyli cały plan z protestem, że poszli dalej nawet, ob wyreżyserowali całe spotkanie delegacji obozu „patriotów" z sejmem.

Kiedy do sejmu wkroczył Mokronowski i odczytał protest — porwał się do szabel tłum szlachty z takim rykiem, że drżano już o życie „bohaterów". Wszyscy pamiętnikarze tamtych czasów zgodnie stwierdzają, że poszczególnie uważano Mokronowskiego za człowieka zgubionego. A tymczasem generał dumnie wypiętą piersią osłaniał Małachowskiego i pozostałych delegatów przed błyskającymi tuż, tuż przed nimi szablami „rozjuszonej" szlachty. Skoczyli mu na pomoc przywódcy „familii" Czartoryskich i pod ich osłoną nieszczęsna delegacja wycofuje się z sali obrad. Nikomu oczywiście włos z głowy nie spadł, bo zarówno statyści czyli wijąca i machająca szablami szlachta jak i soliści (Mokronowski i spółka) dobrze byli przygotowani do swoich ról. Choć więc była to prapremiera, choć na próby nie było czasu ani okazji, cały spektakl odbył się bez zarzutu. Branickiemu nie pozostało nic innego, jak uciekać jak najdalej z Warszawy, co mu zresztą doradzali „przyjaciele" z Mokronowskim na czele.

I tak sprowadzono ze sceny żałosną kukłę, mizernego statystę, któremu się przez chwilę zdawało, że jest głównym amantem w tej tragi-farsie, jaką była ostatnia elekcja ostatniego króla polskiego. Dotychczasowi „sprzymierzeńcy" odpadali jeden po drugim. Najpierw odszedł Potocki, potem Sołtyk, wreszcie Radziwiłł i przedstawiciele obcych mocarstw.

Wtedy dopiero Branicki zdał sobie sprawę z całej grozy sytuacji, która wydawała mu się tym tragiczniejsza, że w dalszym ciągu nie rozumiał, iż był tylko statystą. Aby z tej kłopotliwej sytuacji wyjść obronną ręką wysłał do nowoobranego króla ostatniego przyjaciela i ambasadora, jaki mu jeszcze pozostał... żonę.

Nie marzył już o koronie i wątpliwej przyjemności panowania w rozbisurmanionej i chwiejącej się w posadach Polsce. Błagał o pozostawienie w jego starczych dłoniach hetmańskiej buławy. A że w rodzinie wszystko ostatecznie można załatwić, więc i to załatwiono. Tym bardziej, że Branicki złożył publicznie „samokrytykę", w zakończeniu której życzył swemu szwagrowi pomyślnego panowania.

K. RASKO

Julian Tuwim (zdjęcie z okresu słynnej polemiki o „Jadzię wdowę").

23 LATA TEMU o „JADZI WDOWIE"...

JULIANA TUWIMA odpowiedź recenzentom

PRZEGLĄDAJĄC kilkanaście lat temu egzemplarze przedwojennych „WIADOMOŚCI LITERACKICH" w antykwariacie — w numerze 47 tego tygodnika z dnia 14 listopada 1937 roku znalazłem ogromny, zajmujący dwie strony druku, artykuł Juliana Tuwima pt. „ODPOWIEDŹ RECENZENTOM". W artykule tym Julian Tuwim odpowiadał w sposób niezwykle cięty i dowcipny na ataki oenerowskiej prasy, która w ordynarny sposób atakowała poetę za jego przekład „OŻENKU" Gogola i przeróbkę krotochwili „JADZIA WDOWA" Ruszkowskiego. Gdy na scenę Teatru im. Al. Węgierki w Białymstoku trafiła „Jadzia wdowa" — przypomniała mi się owa niezrównana tuwimowska polemika i postanowiłem zapoznać Czytelników z niektórymi jej szczegółami. Sprawa o tyle wiąże się z Białymstokiem, że Tuwim wspomina w swej polemice o p. Węgierkowej.

ATAK PANA PIASECKIEGO Z PISMA „PROSTO Z MOSTU"

Przed podaniem argumentów p. Piaseckiego, słów kilka o nim i piśmie „Prosto z mostu". Był to wileński tygodnik jednego z ugrupowań nacjonalistycznych, zbliżony do tzw. Organizacji Narodowo-Radykalnej Było to więc pismo o programie faszystowsko - nacjonalistycznym, rasistowskim.

Twórcą pisma był Stanisław Piasecki, a jednym z wybitniejszych współpracowników — Jerzy Andrzejewski.

Oto znamienny cytat napastliwej recenzji St. Piaseckiego na temat tuwimowskiej przeróbki „Jadzi wdowy".

„...Z złośliwą radością karykaturuje pogodne krotochwile dawnych autorów, przemienia je w galerie idiotów, kretynów, bęcwałów, łobuzów i kanciarzy. Raz według wzoru „straszni mieszczanie", raz według wzoru „miejscowa idiotka z miejscowym kretynem". Do tego muzyczka, fikanie nóżkami, kostiumy odpowiednio porozcinane, aby nóżki było widać, dowcipy, za które dawniej wyrzucało się za drzwi, a teraz się je publikuje ze sceny (np. ten dowcip w „Jadzi wdowie" o podlewaniu fluksji), no i niezbędne dreszczyki seksualne..."

Aktorka Maria Modzelewska atakowana przez St. Piaseckiego w polemice z Julianem Tuwimem. Piasecki zarzucał jej, że występuje w „Jadzi wdowie" w spodniczce „odpowiednio porozcinanej, aby nóżki było widać". Zdjęcie pochodzi z lat trzydziestych.

Na te zarzuty Julian Tuwim odpowiada bardzo spokojnie i rzeczowo. Tak m. in. pisze:

„.. Przypomnę więc p. Piaseckiemu, JAK POLAK RUSZKOWSKI SAM CHARAKTERYZUJE POSTACI SZTUKI, jakiemi obdarza je cechami, jakie im słowa do ust wkłada. Podaję stronicę według egzemplarza biblioteki Teatru Polskiego (sygn. VIII, 2019c), zaznaczając, że cytaty są dosłowne.

Licki — spekulant (2). Harpagon (6). kret (7). stary sknera, przedsiębiorca. pożycza pieniądze (40), słowem lichwiarz.

Gawałecki — krótki wzrok, tępy słuch, siódmy krzyżyk za pasem (79).

Melanja — po całych dniach drze się przy klawicymbale (4); szalała za nim, latała do tego stopnia, że aby ją zatrzymać w domu. kazałem jej głowę ostrzyc do skóry (161).

Piszczalski: Jestem pikantny, smaczny a na to strasznie babska lecą... Siostra pańska ma ładny posąg. dlatego też z całem przekonaniem wezmę się do niej (170).

Barbara — (mizdrzy się i kłania do samych drzwi) (obcemu człowiekowi!) (34).

Józef (w opinii Bolka): Ten fagas z pewnością dobrze oskubał Adolfa zagranicą (24).

Hortensja i Eufemja zajadają chciwie biszkopty i ciasta. Eufemja (mówi z zapchanemi ustami!): Ten stary wilk nas pominął zupełnie (66). Trzeba wpajać w nią (w Jadzię) przekonanie, że wiek u mężczyzny nie odgrywa żadnej roli, że wszyscy są jednacy (68). Eufemja zajada w palcach pieczeń. Hortensja (odbierając jej talerz): Jakżeż można jeść baraninę po czekoladzie (69): Feliks: (oddaje Eufemji pakiet, który się rozwinął): Pani coś wypadło. A, pieczeń! (114): Józef (do swego pana o Hortensji i Eufemji): Rozpędzić baby na cztery wiatry (12): Adolf (o nich): przyszywane kuzynki, dewotki (41): czekają tylko na spadek, wszyscy się obłowią (46).

...Oj, strasznie kosztują te śpiewaczki! (naśladuje) Bolek, kauf mir ein Cognac! Bolek, an szampus! Bolek gib mir 20 gulden zum andenken (23)...

Pan domu, Adolf, jest u Ruszkowskiego postacią nijaką: birbant w tarapatach pieniężnych. Zrobiłem z niego marzyciela - wynalazcę. Jadzię, zaś idąc za przykładem jej ś.p. męża, o 45 lat od niej starszego, pozostawiłem nietkniętą. jest ona na scenie Teatru Polskiego tą samą miłą, głupiutką gąską, jaką była w sztuce Ruszkowskiego. Dręczona przez chciwą rodzinę, spragniona naturalnych rozkoszy żywota, śliczna Jadziunia zakochała się w urwipołciu Feliksie i wychodzi za niego zamąż. Ale p. Piasecki twierdzi, że mam „paszkwilancki" stosunek do tej familji, więc proszę, nich przeczyta, w jakie zalety wyposażył ją Ruszkowski:

„...Moja siostra nie zniesie dłużej tej czeredy (10), dorwali się do Gawałeckiego jak szarańcza (56), to jakiś dom szalonych, ludzie warjaty, testament warjacki (62), to jest feudalizm, inkwizycja hiszpańska: zmuszać biedną istotę do związku, w którym widzi swój grób (101), chcecie bez namysłu rzucić na pastwę losu biedną wdowę, kierując się tylko osobistemi interesami (103). Egoiści bez serca (104); dlaczego ta szarańcza ma panią ciągle maltretować (119) itd...."

Uzasadniwszy w ten sposób, że nie stworzył „ze złośliwą radością karykatury pogodnej krotochwili dawnych autorów", stwierdziwszy, że znacznie złagodził i „wybielił" sylwetki bohaterów Ruszkowskiego, — Julian Tuwim z właściwą sobie ciętością i dowcipem paruje drugą grupę zarzutów St Piaseckiego. Pisze:

„...Dalsze moje zbrodnie, to „muzyczka, fikanie nóżkami, kostiumy odpowiednio porozcinane, aby nóżki było widać"... Otóż muzyczka rzeczywiście jest: Strauss, Lecocq, Offenbach, Ziehrer, rapsodia Liszta, nawet kawałeczek z pewnej piosenki Moniuszki. Jest też melodia z komedyjki Fredry — syna „Piosnka wujaszka"... Fikanie nóżkami polega na tym, że w tej krotochwili muzycznej („Posse mit gesang") ludzie oczywiście tańczą. A że z „odpowiednio porozcinanych kostiumów" (prawdę mówiąc, z jednego tylko) na króciutką chwilę widać piękne nóżki — mój Boże, czy to doprawdy taki grzech? Czy znakomita aktorka Maria Modzelewska sama nie wie, co wolno, a czego nie wolno na scenie?..."

Komentować tego chyba nie trzeba.

PANA MŁODOŻEŃCA RECENZJA WE WSZYSTKICH KOLORACH

Napaść St. Piaseckiego na Tuwima, napaść pełna nienawistnych, rasistowskich aluzji (nie podałem ich cytatów, gdyż są ohydne) — nie była jedynym głosem oenerowskiej prasy w tej sprawie.

W „Gońcu Warszawskim" Jan Chmurek wystąpił z ordynarnym paszkwilem pt. **„Jadzia wdowa", krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego sprana szmoncesami Juliana Tuwima".**

Zanim przejdziemy do treści tej recenzji — paszkwilu, dwa słówka o Janie Chmurku. J. Chmurek to pseudonim Stanisława Młodożeńca, przedwojennego poety, najpierw futurysty potem „poety ludowego" (powiązania z „Wici"). Poeta Stanisław Młodożeniec miał wyjątkowo elastyczne sumienie: był jednocześnie recenzentem oenerowskiego „Gońca Warszawskiego", współpracownikiem lewicowego „Płomyka" i autorem „wiciowym". Jak poeta Stanisław Młodożeniec potrafił w swym sumieniu pogodzić oenerowski rasizm i nacjonalizm ze współpracą w „Płomyku" — o tym historia literatury milczy...

Trzeba powiedzieć, że w swej recenzji o „Jadzi wdowie" St. Młodożeniec — Chmurek nie ukrywał swego rozwydrzonego szowinizmu „mgiełką patriotyczną", jak to czynił Piasecki. Oto znamienne fragmenty „dzieła" St. Młodożeńca:

„...Różną tandetą handlują w Warszawie — szmelcem, szwarcem i nicówką... Wszystko chcą puścić na handel i krzykliwy geszeft. Rzucili się już na sztukę polską i chcą ją wziąć w całkowity pacht... Pan Julian Tuwim, koryfej od skamanderskich epigończyków, bierze sobie cudzy materiał, dewastuje bez wszelkiego skrupułu cudzą robotę, zmienia jej istotny sens, pozbawia uczciwego zamiaru, przekręca, nicuje zgodnie ze swoim rasowym powołaniem, fastryguje pocięte kawałki nićmi zbutwiałego szmoncesu, farbuje wszystko na kolor echt modern i podaje jako swój utwór... Makabryczne szmoncesowanie... do spółki z p. Węgierkową, zuchwale, pachciarskie przedrwiwanie polskiego świata, ta górna arogancja, którą epigończyk roztacza w tej sztuce nad każdym człowiekiem (sic!), te nieodpowiedzialne, zaślinione i zacharkane wywerpuszki — wszystko to wyczynia się w teatrze tzw. Polskim... Ustami aktorki polskiej w teatrze tzw. Polskim p. Julian Tuwim wygłasza co wieczór taki rarytasik o kobiecie:

Cesarz się do niej śmieje,
a ona stoi i leje...

Publiczka polska, porwana klaką judejskich rechotantów, i w tym miejscu śmieje się i klaszcze..."

Starczy chyba tych cytatów. Choć ich niewiele — i tak czytać trudno. Przez piętnaście lat Polski Ludowej zdążyliśmy już zapomnieć, że kiedyś, przed wojną, różne faszystowskie szmaty takim językiem pisały w prasie o uczciwych ludziach, wielkich pisarzach.

Cytatów recenzji „poety ludowego" St. Młodożeńca komentować nie trzeba. Są wymowne i jednoznaczne. Warto jednak krótko wspomnieć, jak Julian Tuwim odpowiedział temu „poecie" o elastycznym sumieniu.

Julian Tuwim nie polemizuje z Młodożeńcem, lecz kpi sobie z niego. I jednocześnie przypomina, że Młodożeniec ma niezbyt czyste literackie konto. W sprawie „rarytasiku o kobiecie" („a ona stoi i leje") Tuwim wskazuje, że mistrz Chmurek skromnie przemilczał zdanie poprzedzające ów „rarytasik". Zdanie to o brzmieniu: „Cesarz jedzie na białym koniu, a babcia w oknie fluksje podlewa" — zmienia sens następnego zdania „Cesarz się do niej śmieje, a ona stoi i leje..."

Wskazując na to „nazbyt swobodne" operowanie cytatami i ich interpretację, dokonywane przez St. Młodożeńca „w imię obrony moralności, kultury polskiej i czystości języka" — Julian Tuwim przypomina „poecie ludowemu", że nie tak dawno przed napisaniem omawianej recenzji Młodożeniec był współautorem futurystycznej jednodniówki pt. „Nuż w bżuhu" i w tejże jednodniówce był współautorem programowego hasła o brzmieniu „Hcemy szczać we wszystkich kolorah". Tuwim pisze:

„...Nie wiem, czy p. Młodożeniec ograniczył się tylko do zbożnej chęci, czy też w samej rzeczy popissuje się na tęczowo, to już intymne i organiczne p. Młodożeńca sprawy, które nie nas, lecz pissoanalityków mogą zainteresować. Ale kto mi w 1937 roku leciutką aluzję do „lania" wypomina? Poeta, który pod zawołaniem „chcemy szczać we wszystkich kolorach" wstąpił do literatury... I cóż to za Katon, jaki orędownik narodowej sztuki obrzucił mnie wyżej przytoczonymi inwektywami? Pan Młodożeniec, dziś Starochmurek, autor wydrukowanych w „Nużu w bżuhu" wierszy następujących:

...hlajcie ocean spokojny
i pluić na wojnę —
o hleb się szarpie kiep —
gdy braknie hleba — jedźće muszki —
Swięty Jan z miodem jadł szarańczę —
i pszed Bogiem tańczył —
a Bug mu swoje pozwolił całować paluszki...

Nie niewybredną inwektywę St. Młodożeńca: „...Pan Tuwim ma za sobą duży miech do wywoływania paskudnego śmiechu"... — Julian Tuwim odpowiada taką ironiczną ripostą:

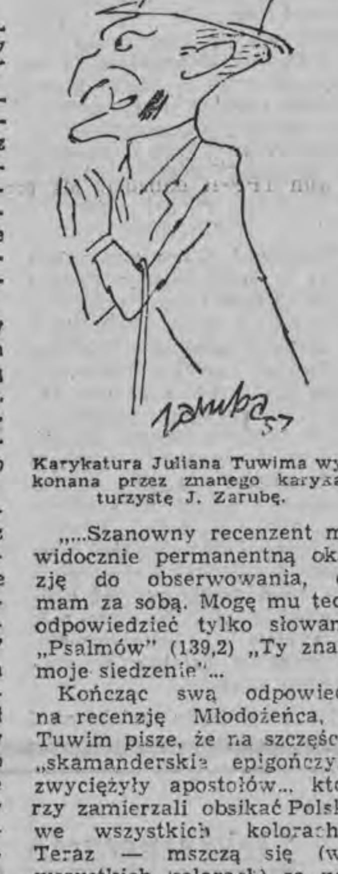

Karykatura Juliana Tuwima wykonana przez znanego karykaturzystę J. Zarubę.

„...Szanowny recenzent ma widocznie permanentną okazję do obserwowania, co mam za sobą. Mogę mu tedy odpowiedzieć tylko słowami „Psalmów" (139,2) „Ty znasz moje siedzenie"...

Kończąc swą odpowiedź na recenzję Młodożeńca, J. Tuwim pisze, że na szczęście „skamanderskie epigończyki zwyciężyły apostołów... którzy zamierzali obsikać Polskę we wszystkich kolorach... Teraz — mszczą się (we wszystkich kolorach) za poniesioną klęskę.."

SPÓŁKA TUWIM — SZYFMAN

Tuwimowską przeróbkę „Jadzi wdowy" Ruszkowskiego atakował z kolei „Warszawski Dziennik Narodowy" („...chciał ośmieszyć mieszkańców dworów polskich...") i recenzent „Podbipięty", p. Laik, który m. in. pisał:

„...Spółka Tuwim — Szyfman, sprawdziwszy, że prawa autorskie sukcesorów ś.p. Ruszkowskiego na pewno wygasły, wspaniałomyślnie dopuściła autora „Jadzi wdowy" do miejsca w drugim rzędzie na afiszu..."

Na ową ordynarną insynuację J. Tuwim odpowiedział:

„...Stwierdzam, że prawa autorskie spadkobierców ś.p. Ruszkowskiego nie wygasły. Zanim przystąpiłem do przerabiania sztuki, zwróciłem się do p. Wojciecha Ruszkowskiego, syna autora „Jadzi wdowy" i uzyskałem pozwolenie. Pan Wojciech Ruszkowski otrzymuje część tantiem autorskich..."

* * *

Taki to kiedyś, przed wojną, wielki hałas w sanacyjnej, oenerowskiej prasie spowodowało wystawienie „Jadzi wdowy", opracowanej z krotochwili Ruszkowskiego przez jednego z najwybitniejszych poetów polskich Juliana Tuwima. Historycy, badacze literatury i znawcy spraw teatru ocenią kiedyś sprawiedliwie jaką wartość ma tuwimowska przeróbka tej krotochwili.

Nie trzeba być jednak znawcą i badaczem, by po lekturze doskonałego artykułu Tuwima pt. Odpowiedź recenzentom" stwierdzić jedno: nie o wartości literackie, nie o obronę czystości języka i obyczajów chodziło oenerowskim recenzentom. Była to (nie pierwsza zresztą i nie ostatnia przed 1939 r.) rasistowska, faszystowska nagonka prasowa, niesmaczna heca jak najbardziej polityczna. Przeróbka i wystawienie sztuki „Jadzia wdowa" były tylko pretekstem.

Poza tym Piasecki, a szczególnie St. Młodożeniec — mieli „stare porachunki" z Tuwimem jeszcze z lat dwudziestych. W tych to bowiem latach głośne były spory i zaciekłe polemiki grupy poetyckiej „Skamander" (Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wierzyński) z grupami i grupkami poetyckiej awangardy, reprezentującymi różne „izmy". Głośny był kiedyś artykuł J Przybosia, opublikowany w redagowanej przez T. Peipera „Zwrotnicy" pt. „Chamuły poezji". Znana też była, napisana już w latach trzydziestych, fraszka Tuwima pt. „Na awangardę" tej treści:

Szkoda papieru
I atramentu
tudzież pelperu
I putramentu.

Ale to już stare dzieje. I nie odbiegajmy od sprawy „Jadzi wdowy", którą widzieliśmy na scenie białostockiego teatru, a o której przeróbkę Julian Tuwim toczył 23 lata temu zaciekłe boje...

K. NOWAK

NAJPIĘKNIEJSZE TWARZE DZIEWCZĄT

Na konkurs napływa coraz więcej zdjęć, a czasu pozostało już niewiele. Dlatego zamieszczamy dziś aż cztery zdjęcia kandydatek do tytułu najpiękniejszej białostoczanki.

Przypominamy — termin nadsyłania zdjęć upływa 30 czerwca br.

Wszystkim, którzy pytają, kiedy można przysyłać listy z własną opinią odpowiadamy: plebiscyt Czytelników odbędzie się w lipcu. O dokładnej dacie powiadomimy. W każdym razie typować na najpiękniejszą — można będzie przypuszczalnie od 1 lipca.

Sab'na Kuligowska z pow. Grajewo

Irena Szura z Ełku

Czarnula

Krysia L. z Zambrowa

Kalendarzyk IMPREZ SPORTOWYCH

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 14 — Hala Jagiellonii — Indywidualne mistrzostwa Polski seniorów w podnoszeniu ciężarów. O godz. 14 start kat. lekkiej, o godz. 17.30 — start kat. średniej i o godz. 20 — start kat. półciężkiej.

Godz. 18 — Sala Technikum Wodno - Melioracyjnego — Mecz tenisa stołowego o mistrzostwo ligi okręgowej LZS TWM Białystok — LKS Łomża.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Hala Jagiellonii — Indywidualne mistrzostwa Polski seniorów w podnoszeniu ciężarów. O godz. 10 start kat. lekkociężkiej, o godz. 12 start kat. ciężkiej i o godz. 14.30 wybór najlepiej zbudowanego zawodnika MP.

Godz. 11 — Sala Cresovii — Mecz tenisa stołowego o mistrzostwo ligi okręgowej Cresovia Białystok — LKS Łomża.

Godz. 15 — Stadion Miejski — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Tur Bielsk-Podlaski.

HAJNÓWKA

Godz. 15 — Boisko Puszczy — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Puszcza Hajnówka — ZKS Zambrów.

ŁOMŻA

Godz. 15 — Boisko ŁKS — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi ŁKS Łomża — Mazur Ełk.

CZARNA WIEŚ

Godz. 15 — Boisko Skry — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Ognisko Białystok — Jagiellonia Białystok.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A spotkają się (początek spotkań o godz. 15): Warmia Grajewo — Wigry Suwałki, Mazur I B Ełk — Gwardia I B Białystok, Pogoń Łapy — Sokół Sokółka, Polonia Białystok — Puszcza I B Hajnówka. (ko)

Składy bokserów polskich na mecze z NRF

Po ostatnich walkach sparringowych, rozegranych w czwartek w sali Skry w Warszawie, kapitan związkowy PZB Stanisław Cendrowski ustalił wspólnie z trenerem Stammem, dwie reprezentacje Polski na mecze bokserskie z NRF.

W pierwszym meczu, 10 bm. w Łodzi, drużyna polska wystąpi w takim samym składzie, jak na mistrzostwach Europy w Lucernie: Kukier, Zawadzki, Adamski, Paździor, Kulej, Drogosz, Dampc II, Walasek, Pietrzykowski i Jędrzejewski.

W drugim meczu, 12 bm. w Poznaniu, pięściarze polscy walczyć będą w następującym zestawieniu: Ostrowski, Bendig (Gutman), Dąsal, Kiedrowski, Ochman, Grzesiak, Kucnierz, Słowakiewicz, Józefowicz i Finger.

Sparringi czwartkowe wykazały, że pięściarze polscy znajdują się w dobrej formie. Dotyczy to przede wszystkim Paździora i Drogosza.

Walne zebranie KKS Ognisko

W sobotę, 9 bm., o godz. 17, w Kolejowym Klubie Kultury przy ul. Żółtkowskiej w Białymstoku, odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo - wyborcze Kolejowego Klubu Sportowego Ognisko Białystok. Obecność wszystkich członków klubu obowiązkowa. Po zebraniu wyświetlony zostanie film sportowy. (ko)

Gazeta BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Organ KW PZPR w Białymstoku. Redaguje kolegium. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" — Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Telefony: red. naczelny 34-14, zast. red. naczelnego 36-16. sekretarz red. 29-22. dz. reporterski 36 33. red. nocna 25-36, centrala 31-41 do 49.

Nie zamówionych rękopisów i zdjęć redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 12.50 zł. kwartalnie — 37.50 zł. półrocznie — 75 zł. rocznie — 150 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe i listonosze. Wpłaty na prenumeratę indywidualną należy dokonywać na konto PUPiK „Ruch" nr 12-6-1312 PKO Białystok. Na odwrocie blankietu należy podać okres prenumeraty i tytuł zamawianego pisma.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa. ul. Wilcza 46. nr konta PKO 1-6-100024. nr telefonu 84958..

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 15-tego danego miesiąca, PKWZ „Ruch" rozpoczyna realizować z dniem 1-go następnego miesiąca. Adres Biura Reklam i Ogłoszeń Białostockiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa": Białystok, ul. Wesołowskiego 1.

W niedzielę 10 bm.

Plenum ZBoWiD w Białymstoku

W niedzielę, 10 kwietnia, o godz. 10.30, w sali „Domu Prasy" (ul. Wesołowskiego 1., odbędzie się plenarne posiedzenie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku.

Porządek dzienny przewiduje sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu ZBOWiD za rok 1959.

Seminarium w Zarządzie Wojewódzkim TPP-R

W poniedziałek o godz. 10.00, w Zarządzie Wojewódzkim TPP-R odbędzie się seminarium dla lektorów wojewódzkich i powiatowych na temat: „15 rocznica podpisania Układu o Przyjaźni, Wzajemnej Pomocy i Współpracy między Polską a ZSRR". Prelegentem będzie magister Lewandowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Są już plakaty na Dni Leninowskie

Nadeszły już plakaty i materiały na Dni Leninowskie. Są też materiały, dotyczące 15 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Wzajemnej Pomocy i Współpracy.

Zainteresowani mogą je odbierać od poniedziałku, 11 IV.br. w godzinach od 9 — 15 w sekretariacie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 3. (as)

Walne Zgromadzenie Wojewódzkiej Izby Adwokackiej

W dniu jutrzejszym, tj. w niedzielę, 10 bm. obradować będzie w Białymstoku Walne Zgromadzenie Wojewódzkiej Izby Adwokackiej. Podsumowania działalności Rady Adwokackiej za rok ubiegły dokona dziekan Izby — **Feliks Krajewski.** Uczestnicy obrad omówią również aktualne problemy adwokatury.

Początek obrad o godz. 9 rano, w sali nr 2 Sądu Wojewódzkiego. Ogółem w chwili obecnej na listy adwokackie w woj. białostockim wpisanych jest 123 osoby. (h)

Sprostowanie

W publikacji pt. „Praca z młodzieżą to nie akcja" z dnia 7 bm. mylnie podano, iż tow. E. Grygo jest dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego Nr 1 w Białymstoku. Tow. E. Grygo jest nauczycielem tego liceum.

DOKĄD DZIŚ idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę — „Jadzia wdowa", godz. 19; w niedzielę — „Niezwykła przygoda", godz. 12; „Jadzia wdowa", godz. 19.

KINA

„Pokój" — w sobotę i w niedzielę — „Zezowate szczęście", prod. polskiej (od lat 16), godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Bulwar zachodzącego słońca", prod. USA (od lat 18), dodatek — „Wesołe miasteczko", prod. polskiej, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci — „Dwie Dorotki", „Wycieczka"; „Dziewczynka w dżungli", „Co się w lesie zdarzyło", „Tadek Niejadek" godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 3 zł); „Bulwar zachodzącego słońca", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Wakacje z Moniką", prod. szwedzkiej (od lat 18), dodatek — „Trochę słońca", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Świniarek", „Kleks", „Niebezpieczna swawola", „Niezwykły mecz", godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 2.50 zł); „Wakacje z Moniką", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę — „Romans na przedmieściu", prod. czeskiej (od lat 16), dodatek — „Pellerofo", godz. 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — „Trzy starty", prod. polskiej (od lat 7), godz. 12 i 13.45; „Romans na przedmieściu", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Awantura o Basię", prod. polskiej (od lat 7), **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Dwa oblicza Nataszy", prod. radzieckiej (od lat 12), **w sobotę** — godz. 16.30; **w niedzielę** — godz. 16.30 i 19.

WDK — w niedzielę — „Osiołek Magdany", prod. radzieckiej (od lat 7), godz. 11, 13 i 16 (cena biletu 3 zł).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godziny 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Wyprawa za trzy morza" II cz.
„Millenium" w Łomży — „Miejsce na ziemi"
„Październik" w Łomży — „Łowcy tygrysów"
Suwałki — „Iwan Groźny" I cz.
Grajewo — „Małe dramaty"
Augustów — „Gwiazdy"
Bielsk - Podlaski — „Tysiąc talarów"
Siemiatycze — „Noc poślubna"
Wasilków — „Ciernista droga"
Czarna Wieś — „Wspólny pokój"
Olecko — „W dni październikа"
Łapy — „Lunatycy"
Zambrów — „Zobaczymy się w niedzielę"
Hajnówka — „Przygoda w niebie"
Sokółka — „Café pod Minogą"
Mońki — „Los człowieka"
Gołdap — „Pojedynek"
Wys. - Maz. — „Błękitna strzała"
Jedwabne — „Biały niedźwiedź"
Kolno — „Awantura o Basię"
Szczuczyn — „Kamienne niebo"
Sejny — „Fatima"
Knyszyn — „Marynarz z Komety"
Rajgród — „Lotna"
Supraśl — „Dwa oblicza Nataszy"
Dąbrowa — „Pociąg"
Stawiski — „Naśladownictwo wzbronione"
Brańsk — „Bądź moim synem"
Ciechanowiec — „Główna wygrana"
Drohiczyn — „Mój ukochany"

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc domowa do dziecka. Białystok, ul. Nowy Świat 6 m. 15. g 919-1

Potrzebna dochodząca pomoc do dwojga dzieci. Dojlidzka 23. g 924-1

LOKALE

Pracujący poszukuje pokoju sublokatorskiego. Zgłoszenia kierować do Biura Ogłoszeń. g 921-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam domek jednorodzinny (nowe budownictwo) po kupnie wolny. Białystok, Osiedle Dojlidy ul. Lędzia 27. g 931-1

Okazja! 4 ha dobrej ziemi, blisko miasta — pilnie sprzedam. Słucki, Augustów, Nowomiejska 97. g 851-0

Cegłę białą gat. I, wapno — poleca: Hurtownia M. Rzekiecki. Bydgoszcz, Em. Plater 20. k 443-0

Pilnie sprzedam gospodarstwo 7 ha, w tym 5 ornej pszenno-buraczanej i zabudowania gospodarcze z domem. Wieś Nowoberezowo, pow. Hajnówka, Anna Kerpiej. g 909-1

Dom dwurodzinny, piętrowy — sprzedam. Wiadomość: Białystok, Dziesięciny 31, po godz. 16. g 913 1

Sprzedam motocykl WFM. Białystok, Kamienna 2. g 912-1

Okazyjnie sprzedam motocykl DKW 200 cm, stan dobry. Białystok, ul. Kapralska nr 14 (Wygoda). g 916-1

Sprzedam 12.30 ha ziemi pszenno-buraczanej przy szosie wraz z zabudowaniami: dom, stodoła, chlewnia, inwentarz żywy i martwy. Wiadomość: Pomiany, poczta Bargłów. pow. Augustów, Stanisław Jagłowski. g 914-1

Sprzedam ziemię 2 ha pół kilometra od Białegostoku. Wiadomość: Białystok, ul. Kostki Napierskiego 12. g 923-1

ZGUBY

Zgubiono pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych kat. II nr 0020 55, wydane przez Prezydium PRN Wydział Komunikacji, na nazwisko Edward Nowacki. p 854-1

RÓŻNE

Za długi mojej żony, Jadwigi Laskowskiej, z domu Guzowska, zam. ul. Młynowa 36 — nie odpowiadam. Marian Laskowski. g 909 1

P. P. Totalizator Sportowy

Oddział Wojewódzki w Białymstoku

zawiadamia swych sympatyków — grających w TOTO-LOTKA, że termin składania kuponów na zakłady świąteczne (tj. 18. 04. br.) przedstawia się następująco:

— W Białymstoku punkty TOTO przyjmować będą od dnia 11. 04 do 15. 04. br.

— Na terenie województwa punkty TOTO przyjmować będą od 11. do 14. 04. br.

k 418-1

RADIOWY PROGRAM i TELEWIZYJNY

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Muzyka poranna; 7.45 Dla dzieci starszych; 9.50 Utwory wiolonczelowe; 10.10 Koncert; 11.35 Znani piosenkarze; 12.20 Na swojską nutę; 13.00 „4x15 minut melodii różnych krajów"; 14.25 Muzyka operowa; 15.05 Gra Orkiestra G. Melachrino; 16.15 Piosenki francuskie; 19.05 Węgierska muzyka ludowa; 19.30 Muzyka taneczna; 20.30 Wieczór z gongiem; 22.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 8.45 Pieśni i duety; 9.30 Radiostacja młodości; 10.00 Wesołe melodie i piosenki; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Muzyka symfoniczna; **12.10 Audycja dla mniejszości białoruskiej;** 15.10 Ludowe zespoły regionalne; 15.30 Dla dzieci; **17.00 Z miast i wsi województwa: 17.15 Felieton tygodnia; 17.25 Muzyka operetkowa; 17.00 Pamiętna wiosna;** 19.30 Matysiakowie: 21.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa; 22.00 Koncert słynnych solistów: 22.30 Humoreski hiszpańskie; 23.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM TELEWIZJI

16.45 Program dla dzieci; 17.15 Reportaż szkolny z cyklu: „Ciekawy zawód": 18.35 „Pegaz" magazyn kulturalny; 19.30 Dziennik Telewizyjny: 20.00 Program tygodnia: 20.15 „Pociąg" — film fabularny prod. polskiej: 21.53 Ostatnie Wiadomości: 21.55 „Recepta na komedię" — filmowy program składany.

muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.40 Dla dzieci; 11.30 W nastroju wiosennym; 11.50 Transmisja międzynarodowego meczu bokserskiego Polska — NRF; 13.20 Z operetek Kalmana; 15.30 Koncert słynnych solistów; 16.20 „Saga o Sigridzie i Olafie" — słuchowisko; 18.05 Muzyka taneczna; 19.05 Ulubieni piosenkarze; 19.30 Gra Orkiestra Taneczna PR; 20.30 Matysiakowie 22.00 „Raczki" — humoreska; 22.30 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

7.10 Muzyka poranna; 8.15 Melodie rozrywkowe; 8.30 „Przekrój

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.50 Radioproblemy; 9.00 Dzień dobry melodio; **9.40 Słuchacze sami układają program muzyczny; 10.30** Nowe nagrania; 11.00 Wybrane nowele; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 „Albania" — felieton geograficzny; 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; **16.00 Romeo i Julia — wariant współczesny powt. słuch.;** 16.30 Koncert chopinowski; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19 05 „Jutro" — słuchowisko; 20.00 Muzyka rozrywkowa; 20.30 Rewia piosenek; **22.20 Lokalne wiadomości sportowe;** 22.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny; 23.00 Tydzień Muzyki Węgierskiej.

PROGRAM TELEWIZJI

14.00 Felieton; 14.15 „Uczta Baltazara" — film fabularny prod. polskiej; 15.55 Przed zjazdem ZMS; 17.10 „Osada" — film krótkometrażowy dla dzieci; 17.20 Estrada Literacka — Koncert życzeń; 18.00 Polska Kronika Filmowa; 18.15 „Technika, Technika" — teleturniej; 19.15 Dziennik Telewizyjny; 20.00 Z cyklu: „Twórcy muzycznego 15-lecia"; 20.20 „Meksyk w ogniu" — film fabularny prod. meksykańskiej (od lat 16): Na zakończenie programu — Niedziela sportowa.

OGŁOSZENIE w „GAZECIE BIAŁOSTOCKIEJ" — TO NAJLEPSZA FORMA REKLAMY

PRACOWNICY POSZUKIWANI

PALACZA z uprawnieniami tapicera, maszynistkę na pół etatu zatrudnią **Białostockie Zakłady Przemysłu Terenowego w Białymstoku,** ul. Skorupska 7, tel. 23-39.

k 409-0

OPERATORÓW I POMOCNIKÓW na sprzęt ciężki (koparki i spychacze) zatrudni **Przedsiębiorstwo Transportu Sprzętu i Produkcji Pomocniczej Budownictwa Terenowego w Białymstoku,** ul. Sobieskiego 4/6.

k 412-1

KOMUNIKAT

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU OBUWIEM W BIAŁYMSTOKU zawiadamia, że w dniu 11.IV 1960 r. o godz. 10-ej, w lokalu Centrali Zbytu Artykułów Technicznych w Łodzi, Plac Zwycięstwa nr 2, odbędzie się aukcyjna sprzedaż skór, na którą zostaną dopuszczone następujące artykuły:

1. krupon podeszwowy bydlęcy i świński,
2. skóry podeszwowe i podpodeszwowe,
3. skóry rymarskie,
4. bukaty wytłaczane,
5. karki i boki bukatowe i juchtowe,
6. skóry cielęce welurowe,
7. skóry świńskie obuwnicze,
8. skóry świńskie galanteryjne, roślinne i chromowe,
9. dwoiny podszewkowe,
10. welury bydlęce.

k 415-1

PRZETARGI

DYREKCJA BIAŁOSTOCKICH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH, ul. Rynek Kościuszki 15, tel. 63-43, ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie w dniach od 19.IV. — 29.IV.1960 r. remontu w restauracji „Nowoczesna", ul. Malmeda 22.

Ślepe kosztorysy można oglądać codziennie w godz. 8 — 14 w pokoju nr 224 w biurze BZG.

Termin składania ofert do dnia 14.IV.1960 r. do godz. 15 Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 15.IV.1960 r godz. 8.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 414-1

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH OKRĘGOWY ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU, ul. Dąbrowskiego nr 28, ogłasza przetarg na zakup obręczy leszczynowych 18.000 wiązek rocznie z dostawą w roku 1960 i 1961.

Oferty prosimy składać do dnia 25 kwietnia 1960 r., adresując na kopercie: „Związek Spółdzielni Mleczarskich Okręgowy Oddział w Białymstoku, ul. Choroszczańska nr 29, Dział Zaopatrzenia".

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i producenci prywatni.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 25 kwietnia 1960 r. o godz. 10 przy ul. Choroszczańskiej nr 29 w Dziale Zaopatrzenia.

k 410-1

ROZMAITOŚCI

Wolnego, panowie...

Nie można powiedzieć, aby nasze państwo nie przejawiało troski o człowieka. Siedzi sobie człowiek w „Luxie", lokal I kategorii, wódzię popija, bawi się, a państwo dopłaca. W ub. roku do „Luxu" doskoczyło ze Skarbu Państwa 265 tys. zł. Łącznie do wszystkich białostockich lokali gastronomicznych dorzucono coś z astronomii — milion złotych.

— Graj, piękny Cyganie — śpiewają biesiaćnicy przy akompaniamencie doborowej orkiestry.

— Feluś, może jeszcze jeden literek?

— Nie, dosyć, nie można już dziś więcej Skarbu Państwa drenować. A faktycznie to i tak sprawiedliwości nie ma.

— Czemu, Feluś? Przecież państwo dopłaca.

— Ale tylko niewielka grupka z tych dotacji państwowych korzysta.

Nie popadajmy jednak w pesymizm Felusia. Tak było, ale być nie musi. Nie takie trudności już pokonywaliśmy, wprawiając w podziw nie tylko wrogów, ale i przyjaciół. Również i wspomnianą wyżej niesprawiedliwość społeczną uda nam się wyeliminować. Trzeba się tylko zmobilizować i przystąpić do działania. Na początek należy sporządzić wykazy osób uprawnionych do korzystania z lokali rozrywkowych, a sumę pieniędzy dopłacanych do lokali podzielić na wszystkich równomiernie. Każdy wtedy będzie wiedział, ile do jego libacji w lokalach państwo może dołożyć. Oczywiście, otrzymałby każdy odpowiednią ilość bonów, które byłyby jedynymi dowodami uprawniającymi do korzystania z lokali gastronomicznych, tych deficytowych.

Jednak mogą być i tacy, których nie stać będzie na kilkakrotne wydatkowanie po 300 czy 500 zł. w lokalu. Aby nie być zaskoczonym, należy i to przewidzieć. A wyjście jest proste. Rezygnuje ktoś z bonu, proszę bardzo; należy mu się za to od państwa na przykład 50 złotych. Natomiast ci, którzy codziennie chcieliby się bawić — wolnego panowie. Do dziesięciu na przykład „ubawów" Skarb wam dopłaci, a co poza tym, to już sami w całości musicie pokrywać. Za każdy bon po 50 złotych. I sprawiedliwości stanie się zadość!

St. M.

TENIS

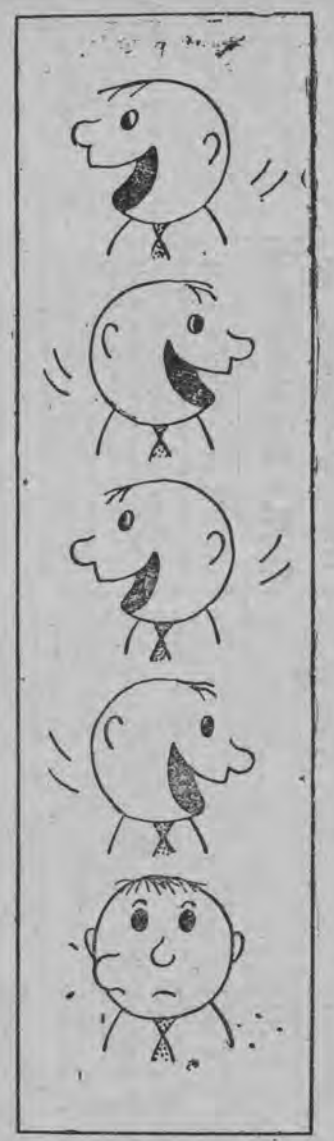

Rys. — John Stave

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

K

KOCHANOWSKI JAN
(1530—1584)
O KAZNODZIEI

Pytano kaznodzieję: „Czemu to prałacie,
Nie tak sami żyjecie, jako nauczacie?"
(A miał doma kucharkę). I rzecze: „Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bomam pięćset za nie;
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele".

KOCHOWSKI WESPAZJAN
(1633—1700)
PRZYPOWIEŚĆ O P. GÓRCE

Kiedy z jednym przy stole żółtobrzuchym siedzę,
Peda, że bez ogórka nic nie weźmie w gębę.
Wtem ktoś z pijanych rzecze: „Nie pleć, panie Górka!"
Chlust go w pysk. „A to musisz wziąć i bez ogórka".

„Stary niedźwiedź mocno śpi"...

NA ZDJĘCIU: na wiosennej przechadzce.

CAF — fot. Wołoszczuk

OBŁUDNIK

Zespół redakcyjny jednego z duńskich dzienników przeprowadził z najbardziej znanymi osobistościami królikie, telefoniczne rozmowy na temat: „Jak by się Pan zachował, gdyby przyszła do Pana z nieoficjalną wizytą Marilyn Monroe". Odpowiedzi miały przeważnie charakter romantyczno-erotyczny. Jedynie minister finansów odpowiedział: „Poprosiłbym artystkę o skontaktowanie mnie z jej mężem, aby się dowiedzieć, w jakich papierach wartościowych lokuje gotówkę".

TRAFILI

Jednostka wojskowa stacjonująca w Nortorf (Holstein) otrzymała polecenie wysadzenia w powietrze starego komina fabrycznego. Saperzy założyli dynamit, zapalili lont i skryli się w bezpieczne miejsce. Po chwili nastąpiła silna eksplozja. Jakież było zdziwienie młodych wojaków, kiedy stwierdzili, że komin stał nienaruszony. Wybuch wyrzucił w powietrze kilka kamieni, z których jeden trafił w kobietę znajdującą się w odległości 100 m od komina.

UCZUCIA RODZINNE

Z ZOO w St. Louis (USA) zginął młody szympans. Dozorcy znaleźli w klatce czek na 1000 dolarów i krótką notatkę: „Jeżeli suma zapłacona za szympansa okaże się za niską, proszę porozumieć się z moim adwokatem — Robert Tomarchin z Florydy". Interpelowany w tej sprawie adwokat wyjaśnił: „Klient mój był poprzednim właścicielem szympansa. Nie może żyć bez niego, gdyż obaj kochają się jak ojciec z synem".

KORONOWANA złodziejka

Latem 1958 r. na łamach czasopism świata ukazało się zdjęcie wiedeńskiej modelki, Johanny Ehrenstrasser, która zdobyła tytuł „Miss Europy" na 1958 r.

Dziś najpiękniejsza kobieta Europy siedzi wraz ze złodziejkami i osobami lekkiego prowadzenia się w londyńskim więzieniu i czeka na rozprawę. Jak doszło do tego? Historia jest dość pospolita.

Ojciec Johanny zginął na wojnie. Matka zarabiała szyciem po nocach, by wyżywić rodzinę. Jej oczkiem w głowie była córka. Marzyła dla niej o lepszym losie niż swój. Pieściła ją, stroiła i pobłażała we wszystkim. Dziś tego żałuje, ale jest już za późno.

Po skończeniu 4 klas szkoły podstawowej dziewczynka wstąpiła do gimnazjum handlowego. Po kilku miesiącach opuściła szkołę, gdyż nauka wydawała się jej zbyt nudna. Z kolei zapisała się na wieczorowe kursy dla modelek. Była młoda, piękna i zgrabna. Chciała za wszelką cenę wydostać się z Ottakring — dzielnicy biedaków, marzyła o bogactwie i sławie.

W 1957 r. schwytano ją na kradzieży w domu mody. Została wówczas skazana na 2 lata z zawieszeniem, a gdy w rok później wkładano na złotowłosą główkę koronę „Miss Europy", nikt nic nie wiedział o jej złodziejskiej przeszłości.

Kariera nowokreowanej miss była krótka. Hołdy, oklaski i uwielbienie towarzyszyły jej w czasie dość częstych wyjazdów za granicę. Dawny narzeczony, uważany niegdyś za świetną partię, syn wielkiego przedsiębiorcy czyszczenia kominów, został zapomniany. Johanna chętnie przebywała w towarzystwie starszych, podtatusiałych panów, pod warunkiem, że posiadali dobrze wypchany portfel.

Rzym, Paryż, Londyn — oto kolejne etapy wędrówki w poszukiwaniu lekko zdobytej sławy i pieniędzy. Tylko w biednym mieszkaniu matki nic się nie zmieniło. Jak przedtem ślęczała nad szyciem. Czasem jej twarz rozjaśniał uśmiech. Cieszyła się, że córka robi karjerę.

Tymczasem Johanna Ehrenstrasser pracowała w Londynie w olbrzymim domu mody Hartnella. Wraz z nią do Londynu przybył Fritz Salus, najnowszy przyjaciel Hani, niewyraźny typ „niebieskiego ptaka". On to wciągnął dziewczynę do używania narkotyków.

Fritz był nieźle sytuowany materialnie, nie mógł jednak zapewnić dziewczynie tego, w czym zdążyła zasmakować — komfortu i pieniędzy.

Wtedy Hania wpadła na nowy pomysł, na realizację którego musiała czekać do 20. XII. 1959 r. Tego bowiem dnia upływał termin jej dwuletniej kary z zawieszeniem.

NA ZDJĘCIU: nikt nie wiedział, że długonoga „Miss Europy" ma również „długie ręce".

Już 21 grudnia elegancko ubrana Johanna udała się do wielkiego magazynu z futrami. Olśniewająca uroda, niewinne błękitne oczy, wystudiowane ruchy modelki sprawiły, że nikt z personelu nie zauważył kiedy dziewczyna wyszła w skradzionym ocelotowym futrze.

Dalej już poszło gładko. Zabrała jeszcze dwa nowe futra z firmy, w której pracowała, potem rozpoczęła systematyczne okradanie jubilerskich sklepów. Jej łupem padały drogie pierścionki, bransolety, kolie, złote zegarki itd.

Była nieuchwytna. Wprawdzie jubilerom podano rysopis sprytnej złodziejki, jednak każdy z nich dawał się zwieść wrodzonemu czarowi i wystudiowanej dystynkcji dziewczyny.

W styczniu zuchwałość Johanny wzrosła do tego stopnia, że potrafiła w ciągu jednego dnia ograbić 5 sklepów. Robiła to w jakimś dziwnie gorączkowym pośpiechu. Dla dodania sobie odwagi przed każdym „występem" używała narkotyków.

Każde przestępstwo prędzej czy później musi zostać wykryte.

21 stycznia schwytano Johannę. Drzwi więzienia zamknęły się za nią. Po odsiedzeniu kary z więzienia wyjdzie już nie „Miss Europy", lecz starzejąca się, zgorzkniała kobieta.

PTASZEK i LIŚCIE

Na jednej z wysp Ambrozyjskich (archipelag Hesperydzki na morzu Księżycowym) rośnie drzewo Nektar, a jednym z najpiękniejszych ptaków tej wyspy jest ptaszek Tijutiju. Pewnego dnia ptaszek Tijutiju siadł na gałęzi drzewa Nektar i zjadł jeden z liści. Liść był tak słodki, że ptaszek postanowił zostać na drzewie przez dłuższy czas. Następnego dnia skonsumował dwa razy tyle liści, co poprzedniego, na trzeci dzień dwa razy tyle, co drugiego itd. I tak sobie zajadał, podwajając co dzień liczbę liści zjedzonych poprzedniego dnia, przez całych dni trzydzieści. Wtedy się okazało, że drzewo Nektar jest całkowicie ogołocone.

Pytanie: którego dnia na drzewie była tylko połowa początkowej liczby liści?

— — — — — — — —

Rozwiązanie

Choć to brzmi niewiarogodnie, ale dopiero trzydziestego i czwartego dnia, jeżeli ptaszek zjadał co dzień dwa razy tyle liści, co dzień przedtem, znaczy to, że trzydziestego dnia zjadł dwa razy tyle, co dwudziestego dziewiątego. Natomiast też wiadomo, że ostatniego dnia pieszczuta wtorkiem o jeden zerwane liść więcej, niż w ciągu 29 wcześniejszych. Sprawdzić to można na odliczaniu z pierwszych np. dziesięciu dni. Pierwszego dnia — jeden liść, drugiego — dwa, trzeciego — czterey, czwartego — osiem, a piątego ile. Czyli o jeden liść więcej niż w ciągu czterech poprzedzających dni.

(„Ciżer cum caule")

Nowy prąd w sztuce nie omija żadnej dziedziny życia. Tak np. artysta ceramik duński, Eigil Hinrichsen, który jest zamiłowanym szachistą, wykonał nowoczesne figurki szachowe z ceramiki.

NA ZDJĘCIU: z lewej — Eigil Hinrichsen nad szachownicą z figurami swego pomysłu. Z prawej — figury szachowe przedstawiające króla i damę. Natchnieniem do stworzenia figury damy była podobno aktoreczka Vivi Bak, duńska B. B.

FOT — CAF